Rok XIII. Rok XIII.

TYGODNIK KATOLICKI.

Nr. 9. Grodzisk, dnia 2. marca 1872. Nr. 9.

Tygodnik Katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr., 2) w **Galicyi** 3 fl., 3) w **Królestwie Polskim** 2 ruble, 4) we **Włoszech** 2 tal., 5) we **Francyi** 2 tal. 5 sgr., 6) w **Turcyi** 2 tal. 10 sgr., 7) w **Ameryce** 2 tal. 15 sgr., 8) w **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika Katolickiego).

Spis rzeczy: Mowa deputowanego Windhorsta (dokoń.). — Mowa posła Wierzbińskiego. — Obrona Jezuitów przez protestanta. — Szkoła kościelna. — Walne Zebranie Towarzystwa Oświaty ludowéj. — *Korespondencye:* Rzym, z Pelplina, z Dyecezyi Przemyskiéj, z Wołynia. — *Wiadomości potoczne.*

Mowa deputowanego Windhorsta

miana dnia 8. lutego

na sesyi sejmu berlińskiego, w sprawie inspekcyi szkólnéj.

(Dokoń.)

Panowie, prawo dotacyjne dla nauczycieli nie ma żadnego zgoła znaczenia dla wewnętrznego związku tych postanowień, które co dopiero jako zostające z sobą w styczności przytoczyłem. Można je jako całkiem odrębne uważać, i tak też je uważano, — lecz gdy je przedłożono, uznali panowie sami, że prawo to należy odrzucić, gdyż tylko w związku z prawem o wychowaniu może być organicznie uchwalone, bo tylko tam można utworzyć gminę i stósunki szkólnych ciężarów oznaczyć. Nadto, prawo owo nie przyszło wcale do skutku, byłoby ono tedy w takim razie nieudałą próbą zamachu na konstytucyą. Następnie poseł Virchow pociesza siebie i przyjaciół swoich tym, że to prawo jest tylko tymczasowym prawem, że wnet pójdziemy daléj, że niebawem będzie trzeba całkowite prawo o wychowaniu ułożyć. Panowie, jakież to złudzenie! Skoro to prawo rządowi dacie w rękę, to bądźcie pewni, że rząd najmniejszego nie będzie miał interesu do przedłożenia prawa zupełnego, całkowitego o wychowaniu, (Wielka prawda, na prawicy i w Centrum; oho! na lewicy); jeżeli chcecie prawo o wychowaniu na zawsze pogrzebać, to odejmijcie od niego tę część — reszty nie otrzymacie. (Głos: ustawa powiatowa rzeczy téj przecież sama domaga się). Poseł Wehrenfennig mówi mi (*wesołość*), że „ustawa okręgowa koniecznie się prawa o wychowaniu domaga.“ Tak, panowie, cóżże ona ustawa zawiera? Organa okręgowe mają te otrzymać funkcye, które im prawo o wychowaniu lub specyalne prawa o szkole udzielą. Owoż jeżeli nie będziemy mieli prawa o wychowaniu, natenczas oczywiście okręgowe organa funkcyi owych nie odbiorą. Ustawa okręgowa i bez tych funkcyi wybornie — prosperuje. — Po przytoczeniu tych oto powodów, powiadam teraz, że to byłoby wyraźném przekroczeniem artykułu 112 Konstytucyi, gdyby prawo, tak jak nam je przedłożono, zostało przyjęte. Wszelako nie jedyny to punkt, w którym prawo przeciw konstytucyi wykracza. Z brzmienia artykułu 23. wcale nie wynika, jakoby państwo samo miało mieć dozór, ma ono go, ale nie ma go wyłącznie: to co zresztą w tym względzie nabyło prawa faktycznie, bynajmniéj obecnym prawem nie jest zniesione. Dozór prócz tego zowie się *nadzorem.* (Głos: nie prawda! — Nieprawda!?) — tak — nazywa się nadzorem, to stoi w książce p. Rönne, to stoi w reskryptach p. Ladenberga, a daléj jeszcze stoi w projekcie Altensteina, który prawda należy do epoki przedkonstytucyjnéj, który przecież w gruncie rzeczy nie zmierzał do czego innego, jeno do tego co dzisiejszy projekt zawiera; to stoi w projekcie Ladenberga, to stoi w projekcie Bethmanna i to stoi w projekcie p. Muehlera. Co w tym względzie komisya w r. 1863 wyrzekła, to wam mój kolega Reichensperger powiedział. Atoli tym nadzorem, którego nikt nie myśli odmawiać, nie chce się rząd zadowolnić, żąda on dozoru *wyłącznego*, chce by organa, które dotychczas w dozorze współudział miały, usunięto, chce on mianowicie kościół usunąć, chce usunąć gminę, którą panowie pragną ocalić, nie uwzględniając praw innych — chce wreszcie usunąć patronów i to bez wszelkich skrupułów. Artykuł 23. ma mieścić w sobie uprawnienie do tego....Panowie, według mego zdania artykuł 23. tego wcale nie zawiera. Następnie, pytam się, panowie: jakże ono tyle pożądane wyłączne panowanie z artykułem 24. pogodzić? Artykuł 24. powiada: „Nauka religii w szkole ludowéj należy do odnośnych religijnych stowarzyszeń.“ Poseł Virchow pocieszał nas tym, że artykuł 24. ma być zatrzymany. Owóż jeśli nauka religii i religijne nauczanie, to jest religijne wychowanie, jeżeli one należą do stowarzyszeń religijnych, bez wątpienia przynależy im się téż prawo żądać, by organa ich nad tym wszystkim dozór miały. A jakże podobna by organa Kościoła, wykonujące ten dozór, zgadzać się mogły z organami państwa, które inny dozór wykonują? Jakżeż możecie w prawie celem wykonania artykułu 23. uchwalać, że państwo ma dozór wyłączny, kiedy artykuł 24. prawo dozoru przynajmniéj w rzeczach religijnych kościołom przyznaje? Podług mego przekonania byłoby to jak najwyraźniejszém zgwałceniem Konstytucyi, gdyby sobie tak postąpiono. Nie wspominam już o artykule 15, powiedziałem już, że czytając umotywowanie, gdzie tylko o szkole ludowéj jest mowa, nie podobna mi przypuścić, ażeby rząd w swym § 1, który z gruntu fałszywie z Konstytucyi wywodzi, cośkolwiek chciał stanowić, względem szkół, które kościół dla swych osobnych celów podług artykułu 15 zakłada i ma prawo zakładać. Gdyby było zamiarem i w tym względzie cośkolwiek zmieniać, byłoby to stanowczym pogwałceniem Konstytucyi! Wracam tedy jeszcze do téj rzeczy: jeżeli chcecie postanowienia artykułu 23. Konstytucyi, według istotnego jego brzmienia, wykonać, tedy absolutnie potrzeba i inne postanowienia przeprowadzić, a to tylko przez prawo o wychowaniu stać się może.

W prawie tym niezawodnie nadzorowi państwa trzeba będzie przyznać wszystek ten zakres działania, który mu się należy, atoli z drugiéj strony będzie on kontrolowany, temperowany, miarkowany przez instytucye, które w prawie o wychowaniu zawierać się będą, by współdziałanie Kościoła, gminy, patronów zapewnić. Czytajcie owe projekta, które wam co dopiero przytoczyłem, a obaczycie, że w nich znajduje się ograniczenie wszechwładztwa państwowego, które tu ma być przysposobione. Jakaż więc potrzeba znagla do takich przedsięwzięć naprzeciw z dawien dawna uzasadnionym prawom, co więcéj, naprzeciw Konstytucyi, a jakie w przedłożonym nam projekcie się mieszczą? Czyż szkoły nasze bez wszelkiego zna-

czenia? Poseł Richter wygłosił gorącą na cześć tych szkół pochwałę. Owoce ukształcenia ludowego chwalą wszędzie i głośno; w innych państwach, gdzie się zajmują prawodawstwem co do szkoły, szkole tutejszéj, jéj regułom i działaniu jak najpiękniejsze przyznano zalety. Ale, panowie, jest to szkoła, w obecnym swym ustroju, w obecnych stósunkach — to nie szkoła bezwyznaniowa, którą teraz *w zasadzie* chcecie ufundować. Mam ja to przekonanie, że skoro ten krok uczynicie, szkoły tutejsze nie zasłużą sobie na pochwały, jakie teraz na nie spadają. Jestem przekonany, — i to gorsza — że rezultaty nie będą już te same. Zapraszam ja panów, by poszli do Holandyi i zobaczyli, do czego szkoła bezwyznaniowa prowadzi; zdaje mi się, że wrócicie z przekonaniem, iż by to było nader niebezpieczną próbą podobnego rodzaju szkoły państwowe naśladować. A jeżeli szkoły tak są wyborne, czego nikt nie śmié zaprzeczać, tedy pytam się: pocóż je zmieniać? Zostawmy je w obecnym stanie i czekajmy dopóki się nie pokaże, że tak daléj być nie może.

Daléj jeszcze pytam się: Jakiegoż to występku dopuścił się Kościół, że go chcą z własności, którą on sam stworzył, wypędzić? Nie wiem doprawdy, co na to powiedzieć. Rząd nie wystąpił z oskarzeniami na Kościół. Tutaj w ciągu rozpraw przytoczono rozmaite powody. Deputowany Virchow i przed tym i teraz także przyjaciołom moim i mnie przedłożył cały szereg pytań co do pojmowania naszego religijnego wyznania; nie wiem, kto go uczynił naszym wielkim inkwizytorem. (*Bardzo dobrze! Brawo!*) Atoli na te pytania damy mu odpowiedź, jeżeli szanowny poseł powie mi wpiérw, jakie zajmuje stanowisko co do wiary w Syna Boga żywego (*Brawo!* na prawicy i w centrum!) gdyż tylko w takim razie odpowiedź moja zdałaby się na coś. (*Wielka prawda!* na prawicy). Z religiją, która poza koniec noża anatomicznego nie sięga, ja rozprawiać nie mogę. (Żywe brawo! na prawicy i w Centrum). Zresztą na te wszystkie pytania odpowiadam raz na zawsze: przyjaciele moi i ja stoimy na gruncie pruskiéj konstytucyi, téj się trzymać będziemy, trzymać w zupełności. Nikt nie ma prawa wątpić o tym, i proszę o dowody, żeśmy ją w czémkolwiek przekroczyli (*Brawo!* na prawicy). Dopóki na gruncie konstytucyi stoimy, naszą jest rzeczą baczyć, jak się mamy w obec sumienia i Kościoła zachować, i nikomuśmy dalszych wyjaśnień nie powinni. Gdybym się chciał pytać kogo, w którym dotychczas republikana upatrywałem, czy wstępując do téj tu Izby, chce być wiernym konstytucyi co do królewskości, do tego nie miałbym prawa; tak samo i Wy nie macie prawa nas się pytać kiedy konstytucyą szanujemy. Wszelkie powątpiewania w tym punkcie stanowczo odepchniemy (*Wielka prawda!* w Centrum).

Na ostatku jakiéjże to winy dopuścili się księża, że się w podobny sposób z nimi obejść zamierzacie? I tutaj milczy rząd; i poseł Richter nie zdołał nic nieprzychylnego przywieść na swych kolegów (*Wesołość*). Jeżeli zaś niektórzy duchowni obowiązków swoich inspektorskich nie wypełniają, toć rząd ma środki do usunięcia ich, i *bez* tego prawa. Kwestya była już na drodze prawa usuniętą, i wyrok najwyższego trybunału tego tu kraju z 11. września 1863, oddrukowany w „Centralblatt,“ wykaże Wam, że najwyższy trybunał nie wątpi o tém, iż niezdatni inspektorowie szkoły mogą być usunięci, *oczywiście z przyczyn względnych*, nie *ad nutum*. Daléj iść nie należałoby się, według mego zdania; mianowicie poseł Virchow nie powinienby chcieć iść daléj jako reprezentant postępu, chyba że obecnie postęp w absolutysm się przedzierzga.

Deputowany Virchow oświadczył jeszcze, że mu stósowność co do czasu tego prawa jest wątpliwą i że pragnąłby, by mu ją jeszcze gruntowniéj wyłuszczono. Atoli równocześnie starał się on wykazać, że mianowicie katolicki Kościół nie zdolen jest kierować szkołą. W tym celu deputowany Virchow przenosił się myślą do najrozmaitszych państw, jakie tylko mogą istnieć, czy tam był osobiście, nie wiem (*Wesołość*). Co do mnie, przyznaję się, żem tych podróży nie odbywał, mimo to mogę mu oświadczyć, że nie Kościoła to winą, jeżeli tam, gdzie były niedostatki, te niedostatki pozostały. Temu winno było państwo. (*Wesołość*). Odnosi się to szczególnie do Hiszpanii. Kto o tym wątpi, temu polecam czytanie historyi Filipa hiszpańskiego. (Głos; Przez kogo?) Następnie Belgia jest przedmiotem szczególnéj jego miłości. Dopóki tam rządziło przeszłe masońskie ministerstwo, Belgia była wzorem państw dla wszystkich zwolenników konstytucyi.

Była ona wzorem państwa dla industryi, słowem dla wszystkiego, co tylko na świecie może się znajdować. Wszędzie o tym piękne bardzo rzeczy zdarzało mi się czytać, także w *Revue des deux Mondes;* teraz tam owi panowie już nie rządzą, i naraz w Belgii wszystko w jak najokropniejszym stanie. Panowie, ja sądzę rzeczywiście, że Belgia co do nauki w szkole z nami zupełnie śmiało może rywalizować (*Zaprzeczenie*).

Zdaje się, panowie, że nie wierzycie temu; lecz mnie się zdaje, żeby dobrze było, gdybyśmy nie popadli w błąd Francuzom przypisywany, by wszystko *u nas i u nas tylko* w jak najlepszym widzieć świetle, a gdzie indziéj wszystko za najgorsze uważać. Skorobyśmy w to chorowanie na wielkość popadli, toby to i nam kiedyś na złe wyjść mogło. To nie zawodna, że Belgia na każdym polu nie stoi od nas niżéj, a co się tyczy bogactwa, to ja, panowie, chciałbym być Belgijczykiem. (*Wesołość*). Następnie w mowie p. Richtera jako téż w mowie deputowanego Virchowa odzywały się tony, jakoby państwu niniejszym prawem należało się dać władzę, by wykładaniu nauki katolickiego kościoła, któréj ci panowie sobie nie życzą i któréj téż wcale niepotrzebują przyjmować, mogło zapobiedz. Jestem przekonany, że to żadną miarą nie mogło było być zamiarem rządu w przedłożonym nam projekcie, gdyż byłoby to po prostu zamachem przeciw nauce religii, która podług artykułu 24. Konstytucyi wyłącznie stowarzyszeniom religijnym jest zapewnioną; byłoby to zamachem na wykład religii, którego państwo, nie mając ni uzdolnienia, ni organów, (na co ja ponownie zwracam uwagę) by prawdy religijne wykładać, zgoła na się przyjąć nie może. Daléj poseł Virchow oświadczył, że to prawo już w naszym właściwym kraju staje się konieczném, bo mianowicie na Górnym Ślązku nauka nie stoi na odpowiednim stopniu, że to poświadcza hr. Renard (*Wesołość*). Hr. Renard pochodzi z Górnego Ślązka, i mnie się zdaje, że wykształceniu jego nie mamy nic do zarzucenia (*Wesołość*). Co się zaś tyczy twierdzeń jego, mniemam, że szanowny pan to powiedział: lud gotów jest wszelkie ofiary ponieść dla szkoły, ja sam jestem do tego gotów, ale *nie mogę dostać nauczycieli*, tych braknie.

Owóż, panowie, udotujcie nauczycieli tak, byśmy dużo ubiegających się o posady szkólne mieli, dajcie więcéj pieniędzy na seminarya, by i tacy młodzieńcy, którzy nie posiadają wielkich zasobów, wykształcić się mogli, natenczas zaradzi się niedostatkowi szkół na Górnym Ślązku. Zresztą, ponieważ tutaj dobroć szkoły podług dzielności żołnierzy odnośnych gmin lubicie oceniać, to pozwalam sobie zrobić uwagę, że żołnierze z Górnego Ślązka w wojnie francuzkiéj dzielnie się bili. (*Brawo!* na prawicy i w Centrum. Głos na lewicy: Wszyscy!)

Panowie, deputowany Virchow pozwolił sobie następnie utrzymywać, że w braku zdolności cywilizacyjnéj katolickiego Kościoła i w braku oświaty na Górnym Ślązku, tyfus głodowy tamże powstały ma swoje źródło. Pozwalam sobie tedy zapytać naszego sławnego kolegę lekarza: czy epidemia ospowa nie pochodzi może z przyczyny *przemądrzałości* (Ueberbildung) w stolicy nad Spreją? (*Wielka wesołość*).

Panowie, daléj dano nam do zrozumienia, że Kościół katolicki nie posiada już zdolności cywilizacyjnéj, że ją posiadał dawniéj, ale teraz już ją utracił. Gdzieby ją téż zgubił, tego nam poseł Virchow nie powiedział; możnaby bowiem doradzać Kościołowi, żeby tamże szukał zgubionéj owéj zdolności, atoli szan. deputowany nie będzie chciał mnie uważać za uprawnionego obrońcę cywilizacyjnego posłannictwa Kościoła, ponieważem w Kościele katolickim wychowany, a więc teraz, według zdania jego, bezwątpienia zgoła nieucywilizowanym jestem człowiekiem (*Wesołość*). Szanowny deputowany po kilkakroć napomykał nam, że nam niedostaje

samodzielnéj duchowéj wolności nauki, że nam brak wolnego duchowego poruszania się, żeśmy téż więc nie zdolni da zajwowania urzędów, itd. Owóż, panowie, dzień w dzień gniemacie się bardzo srogo na frakcyą Centra. Jeżelić frakcya ta jest zbiorowiskiem ludzi tak niepozornych i nic nie znaczących, jako to p. Virchow utrzymuje, tedy byście nie powinni się na nią tak zbytecznie unosić. (Wielka prawda w Centrum.)

Tyle o zupełnym braku potrzeby przedłożonego nam prawa.

Już z innéj strony wykazano, jakby to było niestósowną, gdyby duchownych, za prawe ramię ze szkoły wyrzucając, znowu ich się z kajdanami na lewym ręku do szkoły wprowadzało, gdyż takby było według projektu rządowego, i to nie *trwale*, nie, lecz każdego czasu z prawem odwołania. Panowie Bonin, Virchow i towarzysze chcieli wprawdzie przymus usunąć, lecz nie chcieli *odwołalności*.

Panowie ze stronnictwa ministeryalnego (*wielka wesołość*), dawniéj stawaliście w obronie zasad liberalnych i nie chcieliście nic zgoła wiedzieć o biurokratycznym gospodarstwie, nie chcieliście nic wiedzieć o tym, żeby rząd aż nazbyt sił służących mu bezwarunkowo do dyspozycyi, w kraju posiadał. Gdybyście zechcieli choć na chwilę przenieść się myślą w przeszłość (*wesołość*), tobym się Was zapytał: czyż nie widzicie, jak ogromną siłę oddajecie rządowi, zostawiając mu do woli ustanawianie inspektorów szkólnych *ad nutum amovibiles?*

Panowie, nie powiem zapewne wiele, twierdząc, że w takim razie stworzylibyście nową armią żandarmów. (Głos na lewicy: nie zielonych, lecz czarnych). Czarni przecież mają iść sobie precz, moi panowie. (*Wielka wesołość*).

Panowie, ja pragnę by rząd posiadał siłę potrzebną mu do spełnienia zadania, lecz w tym jeno zakresie, który mu się należy; to, do czego tutaj zmierza, daleko po za te granice wybiega, i bardzom się ucieszył, kiedy dziś rano przebudziwszy się w dokumencie, który mi wpadł do ręki, znalazł rezolucyą powziętą tu w Berlinie, pod którą to rezolucyą ku mojemu zadziwieniu szanownego naszego kolegi p. Dunckera tą razą nie widzę podpisanego, o któréj to rezolucyi całkowitéj osnowie dziś mówić nie chcę, którą wszelako w danych razach również jak i petycyą p. Emanuela Rittera dojrzale rozważyćby należało, — w któréj więc wyraźnie powiedziano, że oni, tam zgromadzeni, nie mogą zgodzić się na projekt, a dla tego właśnie, że tak ostre w sobie mieści biurokratyczne narzędzie. Tymczasem przez usta pierwszego mówcy wygłosiliście, żebyście takiego narzędzia ani p. Muehlerowi nie byli powierzyli. Ależ w Sejmie dzieją się różne przemiany; czy zawsze (*zwracając się ku lewicy*) będziecie, panowie, do ministeryalnego stronnictwa należeć? (*Wesołość*).

P. Mühler może całkiem niespodzianie sam albo w innéj postaci znowu powrócić. (*Wesołość*), coby ten nowy p. Muehler z prawa takiego, jak obecne, mógł zrobić, to nad tym raczcie trochę się zastanowić. To atoli jest jasném, że skoro na inspektorów ludzi światłych powoływać będziecie, nie podobna ich tak bez wszystkiego na każde skinienie usuwać, gdyż człowiek porządny nie będzie chciał przyjmować urzędu z warunkiem odwołalności każdego czasu. Trzeba mu zapewnić jakąś obronę prawną, gdyby go pierwszy lepszy fałszywie denuncyował. Nie podobna znaleść porządnych, dzielnych inspektorów szkólnych, którzyby przystali na odwołalność, a takich, coby z tym warunkiem przyjmowali wokacyą, ja w każdym razie za niestósownych uważam, bo im brak wszelkiego charakteru, a biada nam, gdyby inspektorowie szkólni byli ludźmi bez charakteru! Skoroby to prawo zostało przyjęte, natenczas, jak powtarzam, niewątpliwie szkole bezwyznaniowéj otwarte wrota, co więcéj, już *w zasadzie*, jak to wykazałem, szkoła bezwyznaniowa jest gotową. Szkoły obecnie po większéj części przez Kościół założone i dziś jeszcze środki swe czerpią z Kościoła. Niepodobna tedy, byście zamierzali prawem niniejszym środki swe sekularyzować. Gdybyście mieli ten zamiar, byłby to akt brutalnego gwałtu. Jeżeli to prawo będzie przyjęte i przeprowadzone, natenczas przedstawi się Kościołowi albo téż gminom kościelnym i szkólnym to poważne pytanie, ażali nie nadszedł już czas do cofnięcia tych środków i do użycia ich dla siebie. Na ten wypadek zwracano już uwagę wtedy, gdy się nad konstytucyą toczyła dyskusya, i jeden z posłów, nazwiskiem Landfermann, który w tych rzeczach zdawał się być bardzo biegłym, obrachował, że sumy, które szkoły z majątku kościelnego pobierają, 1-1 ½ miliona wynoszą. Nie mogę ja tu tego obrachowania kontrolować, tyle jeno powiadam, że np. w prowincyi Hanowerskiéj, którą w tym względzie znam dokładnie, niewątpliwą jest rzeczą, iż szkoły tamże albo czysto kościelnéj są natury, i na czysto kościelnym majątku się fundują, albo że państwo i Kościół w równéj mierze co do tego są uprawnione, że w razie wyrzucenia Kościoła, Kościół zwrotu cząstki swojéj będzie musiał się domagać. Na ten wypadek należy tym baczniejszą zwrócić uwagę, ile że konieczne polepszenie uposażenia nauczycieli w bezpośrednim z tą rzeczą stoji związku.

Pan minister finansów przy obradach na 500,000 talarów dla nauczycieli, w kwestyi téj stawił bardzo rozsądne i trafne zapytanie, kto nasamprzód ma ciężary szkólne ponosić, i że dopiero w drugiéj linii, gdy gminy szkólne lub miejskie, podług tego czy ciężar szkólny na te lub na tamte przypada, nie są w możności, państwo ma wystąpić. Pytam się tedy panów, czy mniemają, że się dobréj woli gmin szkólnych tym większy da impuls do gorliwszego krzątania się około szkoły, skoro szkołom kościelno-wyznaniowy charakter, którego się lud trzyma, będzie odjęty? Mam to przekonanie, że gdy lud wiejski zobaczy dokąd to prawo zmierza, ani fenyga nie da na szkoły państwowe, chyba że z niego drogą exekucyi na podstawie osobnego prawa (Oho! na lewicy) będzie wymuszony. Panowie, zwracam uwagę waszą na to ogromne mnóstwo petycyi, które leżą przed wami; nie godzi się ich lekceważyć, zawierają one wyraz usposobienia poważnych żywiołów w państwie, chociaż tego dziś uznać nie chcecie; jeżeli macie ochotę, jak to poseł Richter zdawał się napomykać, petycye te lekceważyć; gdy petycye w waszym duchu ułożone nadchodzą, o, wtenczas to one niezmiernie wiele znaczą; gdy zaś nadchodzą wam nie pomyśli, wtedy nic nie znaczą, wtedy są fabrykatem, w przeciwnéj to jednakże przy spokojnym zastanowieniu się, będziecie musieli przyznać, że takie mnóstwo podpisów, taka mowa przekonania i serca, jaka się w tych petycyach odzywa (*niepokój*, na lewicy), — one nie mogą być fabrykatem.

Na ostatku, panowie, jeżeli projekt ten, mimo wszystkich wątpliwości, które tu pozwoliłem sobie nasunąć, ma stać się prawem, wtedy muszę wam oświadczyć: od téj chwili przyjaciele moi i ja, a jak się spodziewam, wszystek lud przyjmujący pozytywne chrześcijaństwo, protestanci i katolicy, będziemy z wszelką energią, z całą mocą domagali się *wolności nauki*. Tę wolność nauczania dzisiaj jeszcze z ironią na ustach odrzucacie, chociaż ona już w Konstytucyi zawarta, atoli postulatu prawdziwéj i istotnéj wolności nie będziecie mogli na długo odmiatać. Jeżeli poseł Virchow mniema, że wolność nauczania jest wolnością ignorancyi, tedy jest on w wielkim błędzie. W Belgii uczniowie tych właśnie szkół, które z wolności nauczania powstały, przy examinach państwowych najlepsze otrzymują świadectwa. (*Słuchajcie*, *słuchajcie*). I to rzecz naturalna, gdyż szkoły oparte na wolności nauczania, które ogromnemi ofiarami trzeba utrzymywać obok tych wydatków, które na szkoły państwowe składać należy, tylko wtenczas mogą się utrzymać, gdy rezultata jak najświetniejsze przynoszą.

Jest to koniecznym następstwem konkurencyi. Skoroby rodzice przekonali się, że dzieci w tych szkołach nie robią takich postępów, jak dzieci w szkołach państwowych, gdyby dostrzegli, że wszędzie, na polu rządowym, na polu społecznym, na polu przemysłu uczniowie szkół państwowych prym odnoszą, natenczasby oczywiście woleli przejść do szkół rządowych. Zdaje mi się nawet, że jeżelić nastąpi to nieszczęście, iż prawo to przejdzie, ztąd może kompenzacya i pociecha nas spotka, że natenczas muszą nam dać wolność nauczania, i że następnie z swobodnéj konkurencyi szkół opartych na wolności nauczania ze szkołami rządowemi, wyniknie emulacya, dla któréj wszyscy

inspektorowie szkół staną się zbytecznemi. Tymczasowo zaś, wiedząc co z takiego rozdziału dla państwa i dla Kościoła wynika, proszę Was: trzymajcie silnie to, co dotąd w Prusiech jako prawo istnieje! Chciejcie zachować tę wspólną państwa i Kościoła pracę w szkołach, tak, jak ona obecnie jest uporządkowaną. Weźmijcie pod swą opiekę faktyczne stósunki w nowych prowincyach. Szkoły są tam wyborne, i nikt nie potrafi udowodnić, żeby stały niżéj od szkół w starych Prusach. Wszystkim nowym prowincyom tak jak niegdyś Westfalii, prowincyom nadreńskim, Śląskowi, przyrzeczono, że prawa Kościoła i szkoły będą zachowywane; oświadczyli to w swych patentach okupacyjnych książęta tego kraju. Wykonajcie słowa tych książąt i zostawcie nam szkołę taką, jaką jest! (*Żywe oklaski* na prawicy i w Centrum, sykania na lewicy.)

Po téj mowie zabrał głos książę Bismarck. Mówił długo. Słowa jego były pociskami ognistemi rzucanemi na Centrum, na ultramontanów w ogólności, głównie zaś na p. Windhorsta. Znacznie większą część swéj mowy książę Bismarck poświęcił świetnemu mówcy katolickiemu. Chciał go przygnieść powodzią zarzutów, zabić ironią, sarkazmem. Książę Bismarck mówił w pełni swego gniewu, jako ten, co jest świadom swéj siły. Skoro nam miejsce pozwoli, podamy odpowiedź p. Windhorsta ks. Kanclerzowi.

Z deputowanych polskich zgłosiło się kilku do słowa. Jeden tylko p. Wierzbiński zdołał w imieniu ludności polskiéj przeciw projektowi rządowi zaprotestować. Oto jego przemówienie podług tłumaczenia *Dziennika Poznańskiego*:

Mowa posła Wierzbińskiego

w sprawie inspekcyi szkólnéj.

Panowie! Po wymownych słowach poprzedniego mówcy i po aluzyach ministra oświecenia, a mianowicie prezesa ministrów, niechaj i z téj strony, z tych ław wolno będzie chociażby kilka słów dorzucić do rozpraw ogólnych, a to tém więcéj, że ogólne, jak widzę, jest tutaj oczekiwanie, że my, Polacy, w tak ważnéj dla nas sprawie milczeć nie możemy i nie powinniśmy. Przedewszystkiém zwrócić muszę uwagę wysokiéj izby na to, że z Wielkiego Księstwa Poznańskiogo i z Prus Zachodnich na moje ręce nadeszły petycye, które przeszło sto tysięcy mają podpisów, a które tak z religijnych jak narodowych względów oświadczają się przeciwko prawu rządowemu. (Słuchajcie w centrum). Minister oświecenia oświadczył w téj chwili, że do petycyi tych wielkiéj nie przywięzuje wartości i zrobił niejako zarzut, jakoby i te petycye były wymuszone albo w inny jaki nielegalny sposób zebrane podpisy. Nie trzeba znać, Panowie, ludu naszego, jego przywiązania do kościoła, nie trzeba znać jego patryotyzmu, ażeby przypuszczać, że ta znaczna liczba podpisów w stósunku do ludności polskiéj nie jest odpowiednią, ale że jest za wielką. Byłbym zrozumiał prędzéj ten zarzut, że może mało mieści się podpisów pod petycyami, ale wtedy byłbym odpowiedział, że w przeciągu trzech tygodni trudno zapewne więcéj dostarczyć. Co się tyczy co dopiero przez pana ministra odczytanéj petycyi, to przyznaję, że pojedyńcze petycye używają może nie zupełnie odpowiednich wyrazów; tych wyrazów téż i zapatrywań bronić nie będę, ale i mnie przyznać musi pan minister, że to najmniejszego nie ma związku z tą znaczną liczbą podpisów, które w godny i patryotyczny sposób oświadczają się przeciwko rządowemu projektowi. — Jeżeli więc, Panowie, opierając się na tych podpisach, mam prawo odezwać się nietylko w imieniu obecnych w izbie ziomków moich, ale i w imieniu całéj katolickiéj i polskiéj ludności polskiéj ziemi pod zaborem pruskim, to zabieram głos z tych powyżéj wymienionych względów, które krótko wyłuszczyć sobie pozwolę.

Nowoczesny liberalizm, jaki się przebija w rządowym projekcie, walczy przeciwko pewnym zasadom, do których zwalczania używa takich środków, które z czasem o utratę przyprowadzić go muszą tego, do czego dąży, tj. wolności politycznéj. (Bardzo słusznie: z centrum). Występując bowiem z jednéj strony z zaciętością przeciwko ultramontanom, uroszczeniom kościoła i mogąc się już poszczycić rezultatami, których mu zazdrościć nie ma powodu, jak np. prawem p. Lutza wymierzoném przciwko duchowieństwu — zapomina z drugiéj strony nowoczesny ten liberalizm, że w walce téj usuwając urojone niebezpieczeństwo, tworzy rzeczywiste niebezpieczeństwo dla liberalnego rozwoju ludu. Niweluje on wszystko na korzyść państwa, zamiast nieomylności kościoła stawia nieomylność biurokracyi i sądzi, że wolności i postępowi oddaje usługi, jeżeli posługując się ogólnikowemi frazesami, przyrodzone i uprawnione niszczy właściwości narodowe, do których obrony ludność wszelki ma powód i obowiązek. — Tak się rzecz ma z przedłożonym projektem rządowym.

Nadzór szkólny należał dotychczas i słusznie do opiekunów duchownych, ponieważ wychowanie i naukę szkólną uważano poniekąd za rozszerzenie podstawy religijnéj. Reforma wychowania publicznego w duchu prawdziwie liberalnym wtedy tylko, zdaniem mojém, byłaby możliwą, gdyby gminom oddano pieczę nad szkołami i gdyby one wykonywać mogły nadzór szkólny. W obecnym jednakowoż przypadku mają się rzeczy całkiem inaczéj. Samorządu gminy nie uwzględniono, natomiat rozszerzono więcéj jeszcze prawo opiekuńcze rządu; w miejsce dotychczasowego opiekuna duchownego, który już z tytułu stanowiska duchownego należał do gminy, — ma, niejako z urzędu, z zewnątrz utworzoną być inspekcya nad szkołami, która obcą jest dla gminy i obcą być musi, a nadto przedstawia zasadę, która jak najmocniéj się sprzeciwia ideom liberalnym i postępowym. Ale choćbym pominął, Panowie, względy te ogólne, to przemawiają nadto jeszcze w tych częściach ziemi polskiéj, które ja i ziomkowie moi reprezentujemy, z jednéj strony moralne, z drugiéj strony pedagogiczne powody przeciwko wprowadzeniu w życie pomienionego prawa. Nie jest to niczém innéni jak zapoznawaniem naszego ludu wiejskiego, jeśli utworzoną dla niego szkołę oddaje się pod kontrolę inspektorów szkólnych, którzy, jak to nie trudno wcale przewidzieć, ani języka tego ludu znać nie będą, ani językiem tego ludu władać dobrze, ani do téj saméj kościelnéj gminy nie będą należeli. Następstwem takiego położenia rzeczy może być tylko obojętność względem szkoły, indyferentyzm pod względem moralnym i religijnym, i to jeszcze w takich czasach, w których ludność więcéj niż kiedykolwiek potrzebuje światła, ażeby mogła oprzeć się tym wpływom i prądom niebezpiecznym, które nurtują najniższe warstwy społeczeństwa. Innowierca, Panowie, inspektor, innym jak lud nasz mówiący językiem, nie potrafi nigdy zjednać sobie jego zaufania; odebranie nadzoru szkólnego duchownym uważać on będzie jako widoczne nadwerężenie prawa, jako krzywdę — a zapatrywanie takie najniekorzystniéj oddziaływać tylko musi na naukowe i moralne wykształcenie ludu.

Ale i pod względem pedagogiczno-narodowym szkodliwém być musi rzeczone prawo a może być, że zadaniem jest policyjnym albo innych jakich środków przymusowych zatrzeć i wytępić całkiem właściwości narodowe, a potém naznaczyć piętnem zwycięzcy ujarzmioną narodowość; ale, sądzę, że ciężkąby to było obrazą dla reprezentacyi wolnego i wykształconego narodu, jakim jest naród niemiecki albo jakim być (hałas i zamieszanie) przynajmniéj powinien, gdybym mu przypisywał względem nas zamiary i tendencye, które jak pod względem moralnym potępienia są godne, tak pod względem politycznym nie przynoszą nigdy spodziewanych owoców.

Ludność polska, ma prawo mówić po polsku, a byłoby to wielkiem nadwerężeniem przysługującego jéj prawa, gdyby w miejsce mówiących po polsku duchownych inspektorów, narzucać jéj chciano takich rewizorów, którzy bez znajomości języka ojczystego uczącéj się młodzieży szkólnéj nie mogliby dopilnować naukowych wykładów, których albo nierozumieją, albo które odbywaćby się musiały w niezrozumiałym dla młodzieży języku — gdyby sami (rewizorowie) rozumieć je chcieli. Czy w takim razie szkoły odpowiadałyby zadaniu swemu, czyby zasługiwały na nazwę naukowego i moral-

nego zakładu a nie wykoszlawione raczéj zostały na instytucyą służącą jedynie do germanizowania polskiéj ludności — to są rzeczy, które sądowi Panów pozostawiam. Jedna rzecz wszakże, Panowie, dla mnie żadnéj nie przedstawia wątpliwości, a jest nią przekonanie, że prawo to, które jeden z mówców dzisiaj czy wczoraj z upodobaniem jako miłą przeszłości powitał spuściznę, i mimo przemówienia pojednawczego ministra oświecenia i mimo zaręczeń i zapewnień prezesa ministrów, że i w dziedzinie wyznań pragnie zgody, że prawo to, mówię, nie jest zdolne ukoić umysłów, ale że przeciwnie więcéj je jeszcze od rządu odstręczy.

Obrona Jezuitów przez protestanta.

Czas ziomkowie, — już na dobie
Klejnot prawdy czyścić z błędu,
Czas jąć topór w dłonie obie,
W błąd poważny ciąć bez względu,
Niech ten bałwan jak dąb w puszczy
Gdy go w ciemię grom uderzy
W szczęt strzaskany w piorun wieży,
Albo idzie w podziw — tłuszczy!
Felix Żochowski.

Znany mąż stanu, tajny radzca Wawrzyniec Hannibal Fischer, protestant, podjął się przed laty 19 mozolnéj i uciążliwéj pracy zebrania i wyświecenia wszystkich zarzutów miotanych tylokrotnie od czasów Paskala na zgromadzenie Jezusowe. Badania swe złożył w dziele: „*Aburtheilung der Jesuitensache aus dem Gesichtspunkt der historischen Kritik, des positiven Rechts und des gesunden Menschenverstandes.* Leipzig bei Robert Hoffmann 1853.“ Dawne to już czasy, na nasz wiek pary i elektryczności, zdaje nam się jednakże, iż nie od rzeczy będzie podać tutaj wyniki badań protestanta, choćby tylko dla tego, aby pokazać oszczercom Jezuitów, że nie sami Ultramontanie stają w obronie prześladowanego bezustannie zakonu, zwłaszcza, że cenne ze wszech miar dzieło Fischera w handlu księgarskim zupełnie wyczerpnięte. Oto rezultat badań p. Fischera:

Wyczerpnęliśmy tedy cały szereg zarzutów — i wykazaliśmy, że ani przeciw instytucyom towarzystwa Jezusowego, ani przeciw działalności pojedyńczych członków jego, tak w przeszłości jak za dni naszych, nic wykazać nie można, coby się prawom państwa lub zasadom moralności przeciwiło. Po tém wszystkiém, co się powiedziało, nie wzdrygam się orzec z najgłębszém przekonaniem, iż dobrym jestem protestantem — co następuje:

1. Zakon Jezuitów, bez względu na jakiekolwiek stanowisko wyznaniowe, jest w zasadzie swéj jedną z instytucyi na jak największe uznanie i podziwienie zasługujących, któréj my nic podobnego przeciwstawić nie możemy. Towarzystwo, które dla wzniosłéj idei, jaką jest szerzenie chwały Bożéj i uszczęśliwienie ludzkości, z zaprzaniem się ziemskich rozkoszy, ziemskich widoków, osobistéj wolności, szlachetnych przyjemności rodzinnych — zdrowie, a nawet życie poświęca, powinno zyskać szacunek i uznanie nawet tych, którzy ze stanowiska konfesyjnego nie zgadzają się na środki ku temu celowi użyte.

2. O ile według zasad kościoła, do którego należą Jezuici, pojęcie religijności mieści się w pojęciu katolicyzmu — świadczy ich 300letnia przeszłość jak najwyraźniéj — iż jako korporacya pierwotnego zadania swego nigdy nie odstąpili, choć ten i ów członek próby nie wytrzymał i padł ofiarą ludzkiéj słabości. Wszystkie występki pojedyńczych osobistości kładzione na karb Towarzystwa, okazują się w obec trybunału historyi zupełnie bezzasadnemi.

3. Co zaś dotycze obecnéj działalności Jezuitów, winien każdy nie uprzedzony badacz obecnego położenia rzeczy przyznać, że głównéj przyczyny zawichrzeń państwowych i otwartego buntu przeciw wszelkiéj powadze w rzeczach państwa, gminy, a nawet rodziny, szukać trzeba w widocznéj obojętności i oziębłości religijnéj, że zatém wszystkie usiłowania którejkolwiek konfesyi skierowane ku rozbudzeniu i podniesieniu religijności i pobożności, zasługują na jak największe poparcie ze strony tych rządów, które pozbyły się już onego złudnego przekonania, jakoby przez pewne ustępstwa i ograniczenie władzy można uratować powagę i dynastyczne prawa.

4. Ponieważ działalność Towarzystwa Jezusowego głównie i bezpośrednio skierowana ku ożywieniu ducha religijnego wszystkich klas społeczeństwa, krzyżuje tém samém wszystkie plany stronnictwa przewrotu państwowego — dla tego naturalną jest rzeczą, że musi być przedmiotem najwyższéj nienawiści wszystkich jawnie lub skrycie z oném stronnictwem się łączących.

5. Dla tego téż główni krzykacze występujący przeciw Jezuitom rekrutują się z pomiędzy koryfeów rewolucyi, a z nimi łączy się cały zastęp *deorum minorum gentium*, stronników niemieckiego (i polskiego) katolicyzmu, pamflecistów i redaktorów, którzy wyzyskując prastare uprzedzenie, pociągają za sobą znaczną liczbę poczciwców, nie mających w téj mierze własnego sądu, zwłaszcza, że żaden bezstronny głos przeciw oszczercom się nie podnosi (pisano w r. 1853, patrz *Przegląd Lwowski*).

6. Chańbą czasów naszych jest, że teroryzm rewolucyjny przeraża i ustrasza mężów rzeczy świadomych, coby powagą swą przeciw ogólnemu obłędowi publicznéj opinii najskuteczniéj wystąpić mogli — czém się dzieje — że społeczeństwo tylokrotnie systematycznie w błąd wprowadzane, skargami i zarzutami aż do znudzenia zarzucane, nie ma sposobności wyrobienia sobie rzetelnego o rzeczy sądu.

7. Nie chcę bynajmniéj subjektywnego mego w sprawie Jezuitów nikomu narzucać zdania, mam jednakże, zdaje mi się, prawo zapytania każdego, co publicznéj opinii folgując, bez namysłu Jezuitów potępia: czy starał się zbadać faktyczną prawdę onych zarzutów i słuszność wniosków na nich opartych. Jeśli tego nie uczynił, a mimo to mniema się uprawnionym do uważania głosu ludu za głos boży — niech pomni, że niegdyś Piłat zbadawszy sprawę Zbawiciela, wyrzekł:

„Zaprawdę, ja w tym człowieku żadnéj winy nie znajduję,“ a lud głośno wołał: *ukrzyżuj go, ukrzyżuj.*

Tak pisze protestant! — Jakże w obec słów jego rumienić się winni panowie z redakcyi *Kraju*, *Tygodnika* wielkiego E. Calliera, wołający bezustannie jak on „mól stary“ w Kalejdoskopie Maur. Dieduszyckiego:

Chcę pominąć dowody, choć powiem rzecz nową,
Bo zapewne nie każdy uwierzy na słowo,
Wielkie słowo zagadki co wszystko wyświeci:
Kto struł świat od początku? — otóż — Jezuici!
(Kalejdoskop czyli dramat na Łyséj Górze.)

Cóż mają robić — pisać muszą:

Bo tu krzyczą, wołają i płacą na rękę,
Prasa pośpieszna straszną otwiera paszczękę.
Nienasycony potwór czarną zieje lawą.
A tłum w koło aż skomli nad łechcącą strawą.

i chętnie przyjmuje co mu „wybladłe redaktory“ i „skoczni gazeciarze“ podsuną, byle było słone, pieprzne, a skandaliczne.

Ks. A. K.

Szkoła kościelna.

Ani myślimy, ani chcemy ubliżyć obecnie żyjącym X. X. Biskupom polskim, gdy twierdzimy, że poprzednicy ich dawni Xiążęta kościoła stali od nich daleko wyżéj. Wszyscyśmy wyżéj stali. Wielka zachodzi różnica między narodem wolnym, a w jarzmie. Swoboda — nie zawsze jeszcze jest pełnią szczęścia; i owszem, w niewoli można być syt chleba i pokoju. a przecież niepodległość ma pewne korzystne warunki, którym największa w poddaństwie pomyślność wyrównać nie zdoła. Otóż dawni biskupi byli w korzystném położeniu członków Narodu wolnego, swego celu świadomego, sobą samym władającego, zasoby swe na własne dobro i chwałę użytkującego. Dawni biskupi byli Senatorami Rzeczypospolitéj; wielu z nich piastowało wpływowe urzęda koronne; przykładali się prawie

do wszystkich spraw publicznych, wpływali na nie przeważnie: obszerniejsze zatém i głębsze mieli poglądy, daléj i głębiéj mogli chwytać w spółczeństwo; a gdy już chwytać nie mogli, z wyższego stanowiska swego donośniejsze zdołali dawać przestrogi. Poruszali się na stanowisku kościelném swobodniéj, skuteczniéj téż mogli nalegać na urzeczywistnianie ideału chrześcijańskiego. Sam ustrój Rzeczypospolitéj o władzy królewskiéj aż nadto ściśnionéj, a własne niezależne stanowisko dawały wpływowi ich pasterskiemu skuteczną siłę. Wielu z nich nawet naukowo wysoce stanęli.

Gdy temu wszystkiemu zaprzeczyć trudno, tedy ktobykolwiek Episcopatum desideraret, a bonum opus desiderat, powinien robić studyja nad dawnymi biskupami — tylko nie z dotychczasowych chudych lato, żywotopisów: lecz studyja głębokie, wyczerpujące; a do dziś, za co Bogu dziękować, starczyłoby ich już na osobną profesorską katedrę. Jeżeli kościół powszechny ma swoich Wielkich Ojców, rozsnuł naukowo ich teozofię, filozofię, rozmaite systemata: toć zaprawdę i nasz prowincyonalny może się poszczycić własnymi narodowemi mistrzami, krasomówcami, poetami: jedno — że jeszcze dotąd żaden biskup nie podniósł wartości prac naukowych. A co dziwna, skarby nasze śniedzieją, marnieją, przepadają: a my, prości Polacy, ze siebie zupełnie zadowoleni!

Wszelako i dzisiaj pomimo obniżonego poziomu katedr biskupich podnoszą Książęta kościelni zadania, którém wielkiéj wagi niepodobna nieprzyznać. Do takich zaliczamy podjętą niedawno przez J. W. N. IMci. Xiędza Biskupa Tarnowskiego kwestyją Szkół ludowych, z którą wprawdzie już dawno należało nam być na czysto: ale nigdy nie będzie za późno. Już zaś podobno nie jesteśmy w położeniu, które by nam ubiegania się o wystawioną nagrodę dozwalało: przeto też nie mamy zamiaru rozwięzywania wyczerpującego wykazanego zadania. Kilka tylko i to bardzo partykularnych chcemy rzucić danych, jakieśmy dążąc do innego celu, na drodze spotkali.

Przepatrywaliśmy Archiwum kościoła na Woli Zarczyckiéj w Diecezyi Przemyskiéj. Wieś zakłada Król Stefan. Na przyszłego Plebana odkazuje 1578 łan jeden. Kiedy X. Jan Bedoński pierwszy proboszcz rozpoczął tutaj pasterzowanie, z miejscowych aktów dójść niepodobna, gdyż potargana Metryka nie ma początku. Zachował się dopiero rok 1596 Zaślubionych: a 1599 Urodzonych. Zaraz r. 1600 znajdujemy tamże zapisek: 15 Juny baptisati sunt pueri Joannes et Anna ptis (patris) Stanislai Chudi patrini Albertus Litor patrina Scerbata, *Josephus Rector*. Catherina powalczina. „Roku 1602 znajduje się między kumami: *Joannes Rector*; w następnym: *Mathias Rector*. Co to za Rektorowie byli, objaśnia bliżéj drugi z kolei proboszcz: X. Tomasz Hanusowic, który pod r. 1607 kładzie: „*Mathias Bacalareus*." Tego samego roku Dom. VI p. Pascha zapisuje „Valentinum Rectorem Scholae Górnensis," i późniéj wiele razy dodaje do imienia: Rector Scholae.

Z zapisków tych przekonujemy się, że Wola, Górno (także i sąsiednia Szarzyna) miały kiedyś szkoły, których dzisiaj nie masz. Szkoła na Woli (i indziéj) była *czysto-kościelną*, na mieszku jedynie plebańskim. Nie była królewską, po dziejszemu państwową. W dyplomie osadzającym Król Stefan żadnéj zgoła nie czyni wzmianki o szkole; jedynie na plebana odkazuje łan. Nie była gminną. (Kiepski nowy wyraz). Gromada prawa żadnego do szafowania ziemią stołową ani kiedy miała, ani mieć mogła. Osadnicy byli nic więcéj tylko dziedziczni dzierzawcy. Zaczém rolą osieroconą lub opuszczoną rozrządzał w imieniu Króla Starosta. Puszczał ją innemu włościaninowi na toż samo emfiteutyczne prawo, lub też w inny sposób pożytek z niéj wydobywał: tutaj wydzierzawiał na stajka. Zaczém: Rektor Scholae, Baccalaureus nic innego nie był, tylko *Minister Ecclesiae*, sługa kościoła, dzisiejszy nasz organista. Nie jest to dowolny wniosek, tylko rzetelna historyczna prawda. Oto mamy przed sobą Akt Łukasza z Bnina Opalińskiego, Starosty Leżajskiego z r. 1606, którém pomnaża pierwotne od Króla Zygmunta III odkazane wiano Plebana Szarzyńskiego. Nie przepomina tam i Szkoły jako instytucyi do kościoła przynależnéj, przy któréj sposobności wzmiankuje o obowiązkach bakalarza. Ad hoc, pisze, pro Baccalaureo, qui *puerorum instituendorum* et *canendi in templo* sustineat officium ex villa (Szarzyna) ejusdem censu annuali constituto et profero (sic) annuatim, annis singulis salarium octo flor. precuniae consvete et usitate, quos pro festa St. Martini pontificis idem Baccalaureus pro tempore ibidem existens circa executionem census nostri pro eodem festo St. Martini exigi consveti et soluti de Exactoris seu procuratoris mei manibus percipiet. A jeszcze autentyczniejsze poparcie znajdujem w dyplomie królewskim, potwierdzającym nadanie Opalińskiego. W Warszawie in Comitiis Regni generalibus die 22 mensis Januarii A. D. 1609 pisze Zygmunt III. Cum nobis supplicatum esset, ut pensionem missalium a subditis... nec non de censibus decimam pro cera flor. 8 pro Rectore itidem Scholae auctionem salarii flor. quatuor (ośm było nadanych) et liberam incisionem lignorum et arborum pro aedificiis et foco valentium... *Parocho* concederemus... Nos pro jure nostro... eam Capitanei collationem, fundorum attributionem et proventuum assignationem pro Ecclesia parochiali in villa praedicta Szarzyna ac pro illius Rectore, qui nunc et pro tempore fuerit... ac pro illis, ut praemissum est: *Ecclesiae Ministris*, factam, ratam, et gratam habemus. Król Zygmut III przy fundacyi Szarzyny znowu o szkole nic nie wspomina; bo było po owe wieki to przekonanie, że szkoła rzecz jest wyłącznie kościoła. A nietylko wsie, ale nawet wolne miasta szkół swoich własnych nie miały. Jeszcze do końca zeszłego wieku uczyli w Leżajsku, Przeworsku tylko organistowie, klechy, jak ich zwano w XVII wieku. Przemyśl miał swoją szkołę katedralną. Akademicy krakowscy byli Duchowni, a biskupi tamtejsi reformowali Miłościwą Nauk Matkę. Tak bardzo uważano szkołę za zakład kościelny.

Ponieważ szkoła była zakładem kościelnym, przeto gromady ani słyszeć chciały o szkólnych ciężarach. Ostre z tego powodu staczał boje dziesiąty na Woli proboszcz Ks. Michał Miececki Sekretarz, J. Kr. Mości z parafianami swemi. Wychodził z téj zasady, że ponieważ ze szkoły wynoszą pożytki, winni się téż jako tako do utrzymywania bakalarza przyczyniać. Nie stawiał wielkich wymagań. „Ut scholam restaurari faciant et pro subsistentia Rectoris ejusdem scholae, qui juventutem eorundem incolarum in principiis studiorum ad solatium ipsorum, et commoditatem ornamentumquae Ecclesiae parochialis debite instituere possit, saltem aliquam ponticulam agri et hortum aliquem pro oleribus provideant." Ale tak bardzo poczytywali się za wolnych od téj rzeczy, że po kilkuletnich rozterkach przyszło aż do najostrzejszéj kary kościelnéj, jakoż anno 1713 die 28 Octobr. na św. Szymon i Juda: Michał Fąder, Sędzia, Marcin Szymański, podsądek, Jędrzéj Pieróg i Marcin Betka, wójtowie, Paweł Mołdoch, Grzegórz Kotlik, Marcin Mścisz, Marcin Pluskwa, przysiężni i starszyzna gromadzka zostali wyklęci. A przecież mimo klątwy, nigdy wiana dla szkoły nie obmyślili.

Szkoła rzecz była kościelna, przeto w inwentarzach kościelnych wszędzie przy budynkach plebańskich opisana i szkoła. Mamy przed sobą z r. 1628. Statum Ecclesiarum Dioecesis Premisliensis: Ecclesia Szarzyna. Zaraz po opisie Domus plebanalis, horrei, vaccili, następują słowa: „Domus scholae cum hortulo adjacento musis puerilibus et suo Apollini idonea." Tamże przy wyświeceniu wiana plebańskiego wraz wyrażone wiano nauczycielskie. „Rectori Scholae ex annuali censu annuatim florens octo. Modernus (Parochus) percipit. Więc to, co odkazał Opaliński na Bakalarza, składane bywało na ręce proboszcza dla zależności bakalarza od kościoła. Imion gromadzkich, domów sądowych, zabudowań wójtowskich lub starościńskich, inwentarze kościelne nie opisują nigdy; ani słowem wspominają, jako do kościoła nienależące; ale szkołę i szpitale zawsze i wszędzie.

Szkoła należała do kościoła, przeto biskupi wizytują; i to aż do otatnich czasów; restaurować proboszczom nakazują; bo należało pospolicie do plebana wszystkie budynki stawiać i utrzymywać, gdzie miał wolny wrąb, jako prawie wszędy po królewszczyznach. Nauki nawet biskupi przepisują. X. Wacław Sierakowski, za którego ślady idzie jeden z obecnie

żyjących prałatów, a który znowu odwołuje się we wszystkiém na poprzednika swego X. Szembeka, wiele pozostawił dowodów pieczołowitości swojéj o szkoły. Oto co przykazuje pod r. 1746: „Innovando et reassumendo praescriptum Synodi Szembecianae cap. 31. lit de Scholis (nie mamy go pod ręką) omnibus Ecclesiarum Rectoribus inculcamus et mandamus, quatenus ministros et baccalaureos ad erudiendam juventutem... adsciscant et foveant. Parentes, ut proles suas ad scholam mittant et frequentare, ac etiam pro cathehistica doctrina venire jubeant, ex concionibus et cathehismis admoneant. Et quoniam *persaepe* fit, quod etiam Domini: Bonorum haeredes et posserores subditis suis, ne prolem ad scholas applicent, prohibere soleant; cum autem id contra justitiam fit, iidem Rectores Ecclesiarum tales Dominos super eo conveniant, et si in impeditione hujusmodi perstiterint, illos etiam ad nos sive judicium nostrum Consistoriale citari faciant.“ R. 1772 ponawia nakaz swój w te słowa: „DD. Beneficiati dant rationem, quod Parochiani, Oppidanis et Villani filios suos ad scholas parochiales sive ad Organarios et Cantores, ut in rudimentis litterarum, cantu chorali, arte musica instruantur et edoceantur, mittere negligant et passim a Dominis suis prohibentur. Sed nos etiam quoque causam subintelliginus et advertimus, scilicet: quia Beneficiati, sive alii, ad quos pertinet scholas vel collapsas aedificare vel desolatas reparare, Ministros predictos idoneos et capaces adsciscere debent, possint, non amant, sed ignaros, quos minori, tali quali salario contentare possunt, tollerant et sustinent. — Quare, sicut jam in praeterita Congregationis Decanalis anni 1749 ordinatione omnibus Beneficiatis commendavimus et inculcavimus, ita et nunc rememoramus, quatenus bacalaureos sive Organarios idoneos ac gnaros conquirant, domos commodas pro illis sive raedificent sive reparent, qui juventutem in primis prinapiis literaturae sive constructione latinismi, rudimentis fidei, bonis moribus, cantu chorali vel arte musicali instruere sciant: Parochianosque qua privatim, qua ex concionibus et catehismis athortentur, ut filios suos ad scholas parochiales mittant, in quibus taliter initiati et imbuti ad altiores promoveri queant. Dominos quoque svaviter persvadeant ne in eo subditos suos impediant etc. Zresztą już 1719 polecono było od władzy biskupiéj wizytatorowi, aby: domum directoris Scholae, ipsamque scholam, *ordinemque docendi* in illa describat.

Z tych kilku partykularnych zapisków dość wiele nauczyć się możem.

1. Że kościół *swoją* szkołę zawsze miał. A w przebiegu wieków, począwszy na Alexandryjskiéj rozwinął cały organizm szkólny. Parafialne powierzył bakalarzom, frères d'écoles itd. średnie i wyższe Pijarom, Jezuitom, Bazylianom i innym Zgromadzeniom, rzeklibyśmy religijno pedagogicznym, tak męzkim, jak żeńskim. A nawet najwyższe Uczelnie pod jego skrzydły powstały. Więc i na przyszłość, choć obecność wydaje się tak bardzo nieprzyjazną, kościół szkołę swoją mieć musi ad commoditatem ornatumque suum et ad solatium fidelium, jak się słusznie wyraził X. Mietecki. Bo zaprawdę, nowożytne państwowe szkoły głowę zawrócić mogą, solatium dać nie mogą. Choćby przyszło narazie potajemnie bakalarzować, jak to czynili Żydzi. Dopókąd mieli wyłączne swe szkoły, zachowali dogmatyzm, skoro się ich puścili, przestali być prawymi żydami. Zadaniem kościoła główném jest wychowanie, Obszerniejsze tylko przez szkołę da się uskutecznić. Już dla sług i przyszłych urzędników swoich kościół musi mieć szkoły, gdzieby się im od piérwszych początków zdrowa udzielała nauka. Nie może też opuszczać wiernych swoich.

2. Rząd Rzeczypospolitéj dla szkół prawie nic nie czynił. Bez uczelni publicznéj można być bardzo dzielnym narodem, i iluż to było sławnych monarchów, zdobywców, organizatorów, co nawet imienia swego podpisać nie umieli. Gdy znowu przeciwnie wysoki rozkwit nauk, sztuk, bardzo często bywał zapowiedzią upadku. Gdy sobie Grecya w najlepsze po akademiach świegotała, schował ją do taistry zachodni barbarzyniec, który filozofów i rhetorów ze swéj Romy pędzał. Szkoła rzecz jest więcéj, przywiléj, prawo i obowiązek Rodziny, w czém podpomagać ma ją wprawdzie rząd, ale nie brać całego ciężaru na się. Nie podoła mu nigdy w zupełności. Rząd może tylko układać, abwichten; wychowywać zaś, jest to rzecz, co przechodzi siły państwa. Czuje to Rząd dobrze do siebie; a nawet, dziwna naiwność! wyznaje niemoc swoją publicznie, gdy szkołę bezwyznaniową ogłosił. Bezwyznaniowość, co jest innego, tylko brak, niedostatek, niezupełność wychowania. Więc kto go dopełni?! Szkoła w ręku Rządu niebezpieczném nader narzędziem, niebezpieczną dźwignią. Dzisiejsza bezwyznaniowa niszczy z gruntu charaktery. Właśnie, że nie tyka indywidualnego przekonania, tworzy nijakość przekonania; słowem: pod osłoną rzekoméj wolności kształci sobie państwo przyszłą, niewolniczą, bezmyślną trzodę, młotem materyalizmu się zadowalniającą; jednostajne ludzkie machiny przydatne do wszelkiego nawet najchaniebniejszego przedsiębiorstwa. Szkoła rządowa jest piérwszy zamach na zniszczenie rodziny, jest piérwsza cegła na tak zwane narodowe kościoły. Zresztą zmonopolizowanie szkół w ręku urzędniczych, nie musiż ono w końcu wydać lichy fabrykat a drogi, jest wszelki monopol! Co gdy się wyrobi nauczycielska biurokracya? A jeżeli się niewyrobi, jako utworzy się i utrzyma zdrowa pedagogiczna tradycya?

3. Wcale nie można mówić, aby stan w Polsce panujący dla szkół nic nie był czynił. Bezpośrednio nie łożył na nie, bo był przekonania, że nie jest to jego rzeczą, ani Rządu, grać w bakalarza. Ale dawała szlachta wiele na zakony i zgromadzenia nauczające, które miała za przyrodzonych stróżów nauki i wychowania. Wychowania, mówim, bo dzisiejsza szkoła wskazuje może drogę do nauki, kiepsko, bo i temu miernota nie podoła, lecz o wychowaniu, o ukształceniu charakteru jakiegoś przez szkołę, dzisiaj ani marzyć. Prędzéj uskutecznią to koszary!

4. Ktoby sądził, że dawne kościelne szkoły ladaco były, bardzoby się mijał z prawdą. W ogóle i wszędzie w Europie przed laty mniéj czytano, mniéj pisano; a mimo tego niższa i średnia klasa wyżéj stała, niż za dni naszych. Dziś dużo papiérowéj sieczki, obroku zaś strasznie mało; dawniéj przeciwnie. Po miasteczkach wielu rozumiało po łacinie, wszyscy prawie znali ustawę magdeburską, ile tyle statuta koronne, dzieje. Niejednokrotnie zdobywaliśmy po kmieciach bardzo szacowne księgozbiorki. Nie wodziankę dzisiejszych Dzwonków Chat, Strzech, itp., lecz Biblią, Żywoty Świętych, Postyle, Kroniki, Statuta. Dawni rządzili się przecież nie wyjmując nawet gromad wiejskich, sami, swobodnie; a dzisiaj, po latach stu obcéj uprawy autonomia w żaden sposób przyjąć się nie może. Jak obszerny handel prowadziły nasze miasteczka! Do tego potrzeba przecież jakichś wiadomości. A dzisiaj! Kto zatém twierdzi, że kościół prawéj oświacie nie przychylny, że lud utrzymywał w ciemnocie, albo bezwstydny oszczerca, albo gruby nieuk.

5. Organistowie nasi, następcy po dawnych bakalarzach i kantorach, raczyli by to wziąść Ks. Ks. Biskupi na uwagę, zupełnie się wyrodzili: dawny bakalarz miał sobie za główne zadanie szkołę, potém śpiéw. Dzisiejszy organista ma się za ukończonego, jeżeli potrafi dusić organ, rozumie się, niesłychanie licho, śpiewa pospolicie ze słuchu, a wiadomo, że niekażden ma ucho, choć mu zewnątrz stérczy, a tradycya zupełnie prawie przepadła. O szkole ani myśli. Po odegraniu Mszy wałęsa się całemi dniami i tygodniami, jeżeli go pleban do ekonomii nie użyje. Otóż wychowanie organistów odwrócić trzeba. A więc wpajać w nich, że głównym ich zadaniem i powołaniem jest szkoła, po drugie śpiéw i znajomość gruntowna obrzędów, na ostatku dopiéro organ. Co jeżeli będzie w nich wpojone, odrazu będzie miał kościół swoją szkołę. Ani się obawiać, że braknie kościołowi ku temu ludzi. Położenie organistów dzisiejszych jest w ogóle pomyślniejsze, niż wielu, jak ich zowią nauczycieli ludowych. O dydaktyczną metodę zresztą nie troszczyć się wiele. Rozmaite drogi prowadzą do Rzymu. Lecz nie wolno nam wdawać się w szczegóły; dosyć, że organistów naszych na dawnych bakalarzów koniecznie przeistoczyć trzeba.

6. Przychodzi nam ubolewać, że władza duchowna zwinęła dozór kościelny. Choćby przynajmniéj nauczania katechizmu doglądali Inspektorowie. A i nauczyciel mimowoli brał

by się w kupę, bo dzisiaj popuścił niejeden; oczywista, dozorca okręgowy daleko, o mil kilka; ledwie raz na rok szkołę odwiedzi; jeżeli tylko; o dozorcach zaś miejscowych, aż wstyd wspominać! A więc przywrócić należy koniecznie dozór duchowny, stósownie zreorganizować, a szkoły ludowéj z oka nie spuszczać nigdy. Czyż matka ma zapomnieć córki, że dostała się w cudze ręce?! Aliści szkoła córką kościoła.

7. Dziś Rząd chce mieć i ma swoje szkoły. Nie tak dawno funkcyonuje świecka władza szkólna, ma jednak już swoje dzieje, z których widzimy, że szkołom nie bardzo promienista zeszła gwiazda. Wewnątrz, jeżeli nie co gorzéj, przynajmniéj poczucie bezwładności; zewnątrz: frekwentacya się zmniejsza, bo nauczający urzędnik nie ma tyle sposobności ani ochoty przemawiania do serc rodzicielskich, co ksiądz; budynki upadają, bo urzęda poszukują dopiéro za dokumentami erekcyjnemi; nauczyciele żebrzą o płacę, bo nie ma, ktoby na miejscu w krótkiéj drodze o nią się upomniał. A gromady wiejskie, gminami nazwane, coś nie bardzo do takiéj szkoły wzdychają. I słusznie. Bo gdy piérwszy lepszy parobczak wyuczy dziecko czytania za parę zimowych miesięcy: w szkole pan nauczyciel potrzebuje na to lat trzy. Tymci łatwiéj kościołowi wchodzić w kompromis z gromadami. A przedewszystkim zwrócić należy uwagę na owe drobne zimowe uczelnie, co je sobie wieśniacy na słowo pasterza bardzo chętnie sami zwykli w każdym kącie wsi urządzać.

Tu pierwsza podstawa organizacyi kościelnéj. Szkółka na organistówce już by była wyższa, pełniejsza szkoła. Otóż potrzebni są duchowni dozórcy. Poczyna świecka władza rozsełać księżom patenta na dozórców miejscowych. Patenta te zwracać należy; a przecież facto dozór i opiekę nad szkołą wykonywać. Czego gdyby kościół zaniechał, to dobrze i za wiek dozór świecki nie posunie oświaty tam, gdzie kościół za lat dziesięć może ją postawić. Kościół winien działać koniecznie. Kościelne szkoły — one będą ostatnią basztą wiary i narodowości. Jeżeliby się kościół opuścił, nim wiek minie, świeckie szkólne władze przerobią polskie dzieci na schizmatyków, na Moskali! Ale sami Polacy dołożyli ręki do obalenia szkół kościelnych!

Przypisek. Obecny artykulik ma na względzie stósunki austryackie, posłuży jednakże przynajmniéj do wiadomości i Wielkopolanom.

Walne Zebranie Towarzystwa Oświaty ludowéj

dnia 21. lutego w Poznaniu.

Pod powyższym napisem zamieszcza *Dziennik poznański* w num. 4. sprawozdanie szczegółowe z walnego zebrania „Towarzystwa Oświaty ludowéj.“

Nie wspominalibyśmy zgoła o tym artykule, ani dla tego, by zapisać *pro memoria* piękny paradoks p. Łyskowskiego, wygłoszony śmiało ku pochwale zacnych Polek, jako „nieocenionych współpracowniczek w téj pracy“ (*sic*), w następujących słowach:

„Panowie! *to* (!) jest *ta* (!) *prawdziwa* (!) *miłość ewangeliczna* (!!) — *ich rozum sięga tam, gdzie nasz ociężały umysł nie tak prędko zajść zdoła*“ (*sic*) —

ani dla tego, by podziwiać iście klasyczną polszczyznę p. Dobrowolskiego, redaktora *en chef Dziennika poznańskiego*, wspominającego o „bolesnéj rocznicy, jaką teraz *przeżywamy*“ (sic): to wszystko bylibyśmy pominęli, gdyby nas dwie okoliczności w sprawozdaniu *Dziennika* nie były uderzyły, i powiedzmy otwarcie, dotknęły boleśnie.

Nasamprzód dowiadujemy się, że w zgromadzeniu owym kilku (dwóch) duchownych wzięło udział. Niech nam będzie wolno zapytać się: czyż przystoi znajdować się razem z osobistościami, znanemi aż nadto z nieprzyjaznych usposobień nietylko względem duchowieństwa i Arcypasterza naszego, ale nawet względem saméjże wiary? P. *Jarnatowski* i na tym zebraniu pokazał jawnie swą sekciarską stronniczość: o pracy nad oświatą ludu w religijnym kierunku on i słyszeć nie chce. Redaktor znowu *Dziennika pozn.* tylokrotnie dał się już poznać jako zwolennik powszechnego radykalizmu, jako gorliwy pracownik dla włoskiéj rewolucyi, jako potwarca i wróg zapamiętały Apostolskiéj Stolicy, jako sprężyna wszelkich u nas tyle nieszczęsnych waśni i zatargów, iż każdy co ma poczucie własnéj godności, kto jest świadom tego, co winien religii, Kościołowi, co Biskupowi swojemu, wreszcie co winien świętemu charakterowi stanu swojego, nie odważyłby się w jedném z *takimi* i podobnymi im zasiadać kole i w obradach głos zabierać.

Duchowni mają dość pola do pracy nad ludem, i skoro powinności swoich sumiennie dopełnią, uczynią zadość powołaniu swojemu. Można się wygodnie obejść bez pomocy p. Dobrowolskiego, p. Jarnatowskiego i innych. Ani mądrych ich rad, i uchwał, i paragrafów nie widzimy potrzeby. Można nie mieć wiele doświadczenia, by rozumieć, że rzeczy istotnie ku dobru zmierzające, robią się bez wrzawy i szumnych wystąpień. Praca rzetelna cichą i spokojną postępuje drogą. Czyż to nie stara wada polska — hukać wiele i rozgłośnie, a mało czynić? Czytajmy Dzieje narodu naszego, a dostrzeżemy, że prawdziwi patryoci od dawna narzekali na sejmikowanie, na hałaśliwość. Już za Zygmunta Augusta mawiano: że im więcéj dobrych a pięknych rad, tym Polska bardziéj — głupieje. (Zobacz Teodora Morawskiego). Szekspir miałby z czego ułożyć dramat: „Wiele hałasu o nic.“

Druga wiadomość, którą w *Dzienniku* wyczytujemy, jest niérównie charakterystyczniejszą. Daje ona poznać, jakie żywioły znajdowały się na onym walnym zebraniu.

P. Dobrowolski odczytał z „*bólem serca*“ znane „Rozporządzenie“ Najprzew. X. Arcypasterza, niedozwalające duchowieństwu brać udziału w „Towarzystwie Oświaty ludowéj.“

W ciągu czytania i po skończeniu odczytu zaszedł wypadek, który smutkiem i zgrozą napełnić musi każde serce uczciwe. Oto jak p. Dobrowolski donosi:

„Po ukończeniu czytania, a nawet w czasie czytania głosy: pfe i ogólne znaki nieukontentowania.“

P. Dobrowolski może tryumfować: „ból jego serca“ znalazł swój wymowny i dosadny wyraz; praca jego w społeczeństwie polskim zdaje się nie być nadaremną. Znajdują się ludzie, prawiący o *oświacie*, chcący nad *oświatą ludu* pracować, chcący ją nieść do chat naszych poczciwych wieśniaków — znalazły się *światłe* indywidua, które wśród najoświeceńszego z całego Księztwa zgromadzenia śmiały w podobny sposób, w sposób brutalny zaprawdę i godny dzieciuchów, akt urzędowy Najwyższéj Głowy kościelnéj tu w tych dyecezyach schańbić i znieważyć publicznie. Nic to nie znaczy, że przewodniczący zawezwał tych „panów“ do porządku: stał się fakt i fakt pozostanie faktem, smutnym bardzo niestety faktem.

Kiedy społeczeństwo jakie mieści w swym łonie żywioły targające się na najwyższą zwierzchność duchowną, nie chcące rozumieć, że *duchowieństwem* Biskup, i tylko Biskup sam, rządzi, że tego Biskupa i tylko jego samego, zobowiązani są mocą ślubu słuchać podlegli mu duchowni; jeżeli akta i rozporządzenia władzy duchownéj poważy się pierwszy lepszy w swéj zarozumiałości, w swéj miałkości sądu, lub w swych wrzekomo patryotycznych uniesieniach krytykować czy nicować; jeżeli pieczy około dobra Kościoła nie chce pozostawić tym,

którzy z urzędu, charakteru i przeznaczenia Bożego są na to postawieni, jéno ją sobie samemu zuchwale przywłaszcza: natenczas społeczeństwo takie wystawia sobie świadectwo, że zatraciło poczucie władzy i obowiązków względem téj władzy, i łupem się staje powszechnego rozprzężenia. My społeczeństwa naszego nie obwiniamy, jakoby nie rozumiało co winno Arcypasterzowi swojemu i dekretom jego. Społeczeństwo nasze składa się z dobrych owieczek, które głosu Pasterza swojego ochoczo i z uległością słuchają. Atoli wiemy, że są duchy swywolne, niepojmujące idei władzy i nie znoszące władzy.

Dziennik ma niezawodnie swoję klientelę, która wyroki jego na oślep przyjmuje. Z wszystkich targów europejskiego radykalizmu przynosi on towar do nas, i umie go pod piękną etykietą sprzedawać. Kupców łatwo znaleźć: dość powiedzieć, że to wszystko ku zbawieniu ojczyzny.

Ambicya może być niezmierną, i może wiele zamącić, wykrzywić, może wiele nieszczęścia sprowadzić; wszelako prędzéj czy późniéj w pył się rozpryśnie, prędzéj czy późniéj pójdzie w zapomnienie jednodzienna złudna potęga, kiedy czujności i roztropności Pasterskiéj owoce późne pokolenia rozweselać będą.

KORESPONDENCYE.

Rzym, d. 24go lutego.

Głosy brzuchomówcy. — Konsystorz 23. lutego. — Mianowanie biskupów polskich sześciu. — Echo Bismarka.

(*m*) Ważną mam do zwiastowania nowinę. Wczoraj bowiem odbył się konsystorz, na którym Ojciec św., wraz z kolegium kardynalskim zatwierdził kilkudziesięciu biskupów, a między nimi obdarzył biskupami osierociałe stolice w Polsce. Rozmaite ze znanéj brzuchomówczéj fabryki ukute wiadomości, oszczerstwa rozsiewane po dziennikach, wskutek rokowań między Stolicą Apost. a Rosyą, miały zohydzić sprawę tak ważną dla katolików pod zaborem rosyjskim i podkopać powagę i cześć dla Ojca św. Zła tylko wiara mogła podobne niedorzeczności rozsiewać, że Ojciec św. układa się z Rosyą i to kosztem Polaków, to jest, że w zamian za przywrócenie biskupów wywiezionych, chce wyrugować z kościoła język polski, a na jego miejsce wprowadzić rosyjski. Bo cóż za korzyść odniósłby kościół katolicki z tego, jeżeliby słowo Boże i inne ceremonie kościelne w niezrozumiałym dla ludu odprawiać się miały języku? Ojciec św. w tym punkcie nic nie stanowił i całe rozstrzygnięcie téj sprawy zależeć będzie od przyszłych biskupów, którzy jako naturalni obrońcy praw kościoła polskiego niewątpliwie korzystne zdadzą relacye.

Oni będą mogli najlepiéj osądzić, czy rzeczywiście jest potrzeba, aby języka rosyjskiego w kościele używano. Jak zaś sobie rząd postąpi, jeżeli biskupi nie zgodzą się na żądanie rządu i za używaniem języka polskiego się oświadczą — Panu Bogu wiadomo. Może ich czeka ten sam los, jaki spotkał dawniejszych biskupów, opierających się temu samemu żądaniu. Biskupi przedstawieni przez rząd, a zatwierdzeni przez Stolicę Apost. są następni:

1. Ks. Antoni *Fijałkowski*, biskup Kamieniecki, mianowany Metropolitą Mohilewskim.
2. Ks. Piotr *Wierzbowski*, kapłan z dyecezyi Augustowskiéj, mianowany biskupem w Sejnach.
3. Franc. Ludwik *Zottmann*, kapłan z dyecezyi Terespolskiéj, na biskupa katedry w Terespolu.
4. Ks. Ludwik, Bartłomiéj *Brynk*, kapłan z dyecezyi Wileńskiéj, mianowany sufraganem Żytomirskim — z tytułem katedry w Amat (w Palestynie). Jest więc biskupem in partibus.
5. Ks. Kazimierz *Gintowt* — mianowany biskupem in partibus z tytułem biskupa w Helenopolis — przeznaczony na sufragana katedry Płockiéj.
6. Ks. Teofil *Kuliński*, biskupem in partibus — mianowany sufraganem i administratorem dyecezyi Kieleckiéj.

Nadto dla Ks. Biskupa Fijałkowskiego, jako metropolity, ma być udzielony paliusz.

A więc obawa, jaką już przedtém objawiano, niestety miała swe racye, i teraz się przekonujemy, że się ziściło, o co się obawiano, to jest, że rząd rosyjski nie chce przywrócić Ks. Felińskiego, arcybiskupa Warszawskiego, ks. Krasińskiego, biskupa Wileńskiego, ani też Ks. Popiela, biskupa Płockiego, i Ks. Borowskiego, biskupa Żytomirskiego.

Nominacye więc biskupów padły na osobistości z naszéj strony nie podejrzane; prawie wszystkich zna Stolica św. z najlepszéj strony. Biskup prekonizowany Brynk znany jest z oporu stanowczego w sprawie zaprowadzenia języka rosyjskiego. Przypominamy sobie, że przed pół rokiem, gdy pewna osoba z zaboru rosyjskiego miała posłuchanie u Ojca św. i chwaliła stanowczość ks. Brynka, zawołał Ojciec św. uradowany: Bravo (*lo faremo Vescovo*) zrobimy go biskupem; i teraz rzeczywiście jest obrany.

Bis. Fijałkowski znany, Kuliński także bardzo zacny kapłan.

Książę Bismark wielkie sobie zjednał znaczenie, nawet między tutejszemi dziennikami. *Capitale* bowiem, czy *Liberta*, dość że jedna ejus generis słowa Kanclerza niem., któremi skarcił duchowieństwo niemieckie o brak patryotyzmu — stósuje także do duchowieństwa tutejszego. Owszem duchowieństwo niemieckie więcéj, powiada, ma miłości ojczyzny, boby się przynajmniéj z nieprzyjaciołmi nie łączyło — a rzymskie wręcz dobru ojczyzny się sprzeciwia.

Pelplin, dnia 20. lutego. Tryumf niemieckich liberałów nie do opisania. Ton ich pism jest taki, jakby nareszcie już stanęli u dawno upragnionego celu, widzieć Kościół katolicki poniżony u nóg swoich. Hejże na popów! krzyczą wszystkie dzienniki od najnędzniejszego tygodniczka pokątnego, aż do dzienników z miną poważną, odbierających tedy owedy z samego Berlina inspirowany artykuł. Nie ulega też wątpliwości, że jeżeli prawo o inspekcyi szkólnéj w izbie panów przejdzie, cywilizatorowie nasi rzucą się jakby szarańcza na szkółki nasze ludowe, i nic w nich nie zostawią, coby mogło umysł podnieść, serce orzeźwić i w czymkolwiek przypomnieć religią katolicką.

A że w naszych stósunkach zniemczyć się, dość często tyle znaczy co zlutrzyć się, nieprzyjaciele Kościoła mniemają, że już swego dopięli, jeżeli im się uda zabrać język ojczysty ludowi. W tym względzie pp. Diest i Horn czynią już teraz co tylko jest w ich siłach. Niktby nie uwierzył, żeby urzędnik tego stanowiska, co naczelny prezes prowincyi, przy każdéj sposobności, przy każdym przedstawieniu, pierwsze takie każdemu zadawał pytanie: *Sind Sie ein Pole?* Jeżeli potakującą odbierze odpowiedź, już sąd jego gotowy i można być prawie pewnym, że decyzya jego we wszystkim zapadnie *negative* względem życzeń petenta. Czasem dla urozmaicenia podoba mu się dodać: „ein *eigentlicher* Pole?“ Zdaje się więc Polaków dzielić na *właściwych* i *niewłaściwych*, w jakim znaczeniu, trudno odgadnąć. *Germania* donosi nawet, że przy piérwszéj wizycie naszego X. Biskupa poniekąd napadł na niego z wyrzutami, że w Prusach Zachodnich jeszcze tak wiele po polsku się mówi i w tymże języku kazania prawią, jakby urzędem katolickiego Biskupa była, nie piecza nad dobrem dusz od Chrystusa mu powierzonych, lecz zabieranie ludowi jego mowy ojczystéj! Wątpię, czy dotychczas w Prusiech urzędnik jaki co podobnego sobie pozwolił.

Ale warto zapytać się, co ztąd dla nas duchownych wynika za obowiązek? Z pewnością nie mięszać się do polityki i agitacyi jakichś światowych, ale niezaprzeczenie obowiązek czuwania według sił, aby dobra *duchowe* ludu chrześciajańskiego przez przewrotne machinacye partyi obecnie przy sterze bę-

dącéj, nie ucierpiały; *videant pastores, ne quid detrimenti capiat ecclesia.* Dawniéj mogło wystarczyć, jeżeli pleban czynił swój obowiązek na ambonie, i w konfesyonale; obecnie, gdy złe wszystkiemi drogami, a szczególnie przez bezbożną prasę wciska się do parafii, potrzeba prócz tego jeszcze i innéj do sytuacyi zastósowanéj broni. Jeżeli nas ograniczają w kościele i wyganiają z szkoły, starajmy się zgubne wpływy ztąd wynikające przynajmniéj w części wspomaganiem i rozszerzaniem dobréj katolickiéj prasy powetować. W miasteczkach naszych, ale i po wsiach u jakiego „ucywilizowanego gbura" nie rzadko znajdzie się taką masońską *Danziger Zeitung* lub grudziądzkiego *Geselligera.* Są nawet powiaty, np. Chełmiński, gdzie okólnik powiatowy, za uchwałą przeważnie protestanckich deputowanych powiatu, przemieniony jest w pisemko polityczne, obrzucające błotem kościół katolicki, jego Głowę widomą, jego instytucye i obrzędy. Tak więc w wieku XIX, wieku wykarmionym na „wielkich" idejach 1789 roku, katolicy są zmuszeni własnemi pieniędzmi opłacać najobrzydliwsze pamflety na religią swoję. Niech żyje wolność i postęp! Ale Bóg sam wie, dokąd ten postęp zaprowadzi. Jak dowcipnie pewien Niemiec powiedział, w wieku wolności mamy *Militärzwang, Abgabenzwang Schulzwang* itd.; chyba teraz liberały nasze staną na *Zwangsjacke,* coby bez wątpienia najstósowniejszą było dla nich nagrodą i godném ukaraniem ich dzieła.

Kiedy tak umiejących po niemiecku bałamucą katolików, prostego chłopka, znającego tylko swą mowę ojczystą, innym sposobem durzą. Powiadają mu: „Już koniec waszéj wiary! Papieża wypędzą Włosi; jezuitów i prawdopodobnie wszystkich księży nasi wypędzą; już p. Bismarck powiedział, że wnet z wami skończy, i jako na początek, duchownych waszych z szkół wykluczy. Już teraz wiara nasza górą, wy zginąć musicie! Te i podobne niedorzeczności, mające niestety! pewien pozór za sobą, do których liczni apostołowie się znajdą pomiędzy najniższymi urzędnikami niemieckiemi, ten mają skutek, że osłabiają wiarę naszych poczciwców i niosą postrach i zwątpienie pomiędzy nich.

A jak my przeciw tym zgubnym wpływom działamy? Na ambonie wszystkich takich bredni jak powyższe prostować nie można, a jeżeli się kiedy wyjątkowo o co podobnego natrąci, nie ma to oczywiście takiego znaczenia, jak z miną tryumfu ogłaszane szyderstwa, z prawdziwie szatańskim obrachowaniem zadawana codzień przez pisma bezbożne trucizna. Dziennikarstwo zaś, co się zowie katolickie, u nas w dość opłakanym jest stanie. Podczas gdy katoliccy Niemcy kupią się w najrozmaitsze towarzystwa celem rozpowszechnienia dobrych książek, gdy stósowne broszury czasowe w tysiącach egzemplarzy się rozchodzą, gdy ich dzienniki i pisma ludowe jakby siecią każdy zakątek obszernéj ich ojczyzny otaczają, licznemi korespondencyami nawet z stron polskich zasilane; u nas tymczasem wszyscy snem Jonasza zasypiają, lubo burza naokoło nas huczy i fundamentem bytu naszego wstrząsa. Wielkiego dziennika katolickiego jeszcze nie mamy, wasze tanie broszurki u nas nieznane u nas też nasz *Pielgrzym* stoi prawie tylko pracą i ofiarą samego redaktora. Do współpracownictwa nikt się nie poczuwa, rozszerzać go nie widzi się potrzeby, „bo przecież lud z ambony słyszy nauki i zresztą mógłby się stać za mądrym;" sumienie się zaspokoi, jeżeli się „zbyteczne pisemko" za cenę $7^1/_2$ sgr. na poczcie zapisze dla — osobistych wiadomości, które się w nim najwcześniéj zjawiają. — Pragnąłbym, żeby te uwagi moje dostały się za pośrednictwem pisma waszego na miejsce adresu, lecz próżne życzenie! Aby *Tygodnik katolicki* sobie trzymać, do tego konieczneby były dochody skombinowanych przynajmniéj dwóch probostw. Lecz nadzieja w Bogu i przyszłości.

---

* **Dyecezya Przemyska.**
Na wielką skalę odbywa się ruch w dyecezyi naszéj. Zeszłego roku otrzymaliśmy List Pasterski naszego ks. Biskupa a oraz instrukcyą do wpowadzenia kościelnego Bractwa wstrzemięźliwości od palonych napojów, do czego ks. Biskup otrzymał od św. Stolicy Apostolskiéj dekret, odpusty i zatwierdzenie ustaw brackich. Z tego powodu pojedyńcze dekanaty w myśl instrukcyi Biskupiéj porozumiewają się z sąsiedniemi, względem czasu zaprowadzania bractwa, a oraz wyznaczają koléj, którą w pojedyńczych parafiach odbywać się będą nabożeństwa i ślubowania. To nowa wojna wydana pijaństwu, która po piérwszym ciosie śmiertelnym w roku 1844, zaczęła powoli wracać, i z siedmioma gorszymi jeszcze djabłami rozgaszczać się po naszych siołach i miasteczkach. Czart bardzo lubi niekiedy, aby o nim nie mówić, pragnie spokoju z ludźmi i zgody, kontentuje się najlichszym kącikiem, byle nie wskazywano palcem na niego, i ani go chwalono, ani ganiono. Przyczaja się wtedy, i niejeden by myślał, że on i trzech zliczyć nie umie. Ale wśród takiego zapomnienia on niezapomina o swoich planach, i zwykle oswoi ludzi ze sobą, aby tém łacniéj mógł ich do złego prowadzić. Niestety, przez 28 lat udało mu się po wielu miejscach uśpić czujność pasterzów i wiernych, a osobliwie między Rusinami, gdzie wódka na prestołach figuruje i święconą bywa, tudzież w parafiach, gdzie stek był robotników przy kolejach żelaznych. Dziś więc Ksiądz Biskup nasz dał hasło do uderzenia na tego wroga Chrystusa i Chrześcijan na całym obszarze dyecezyi Przemyskiéj. Szkoda, że inne dyecezye nie idą za tym hasłem. Oby tylko nie było za późno, kiedy trzeba będzie nie w jednéj sprawie Kościoła oprzéć sie na zdrowym rozumie religijnego ludu naszego, a nie na komitetach i powiatowych radach naszych. A to pewna, że im trzeźwiejszym jest lud, tém przystępniejszym wpływowi kościelnemu, i radom swoich kapłanów.

Jak zaś upadnie przywiléj propinacyi, wtedy pijaństwo jak potop zaleje nasze sioła i miasteczka, które przez zniesienie cechów oddane są na łup kapitału, i marnie giną w nędzy i szynkowniach żydowskich. Dla tego dziś już trzeba się gotować na odparcie owego nieszczęścia, które rozszerzyć chce panowanie swoje na kraj cały.

Dowiedziałem się niedawno od księży sąsiadów, że w Błażowéj w ostatnich trzech dniach zapust 600 przeszło członków weszło do bractwa, ślubując zupełną wstrzemięźliwość. Na czele ślubujących stanął Proboszcz Ks. Krukowski z pomocnikiem swoim. W Pruchniku, gdzie także w ostatnich 3 dniach zapustnych podczas 40 godzinnego nabożeństwa śluby składano, przystąpiło 570 członków do Bractwa. Tu pracował na ambonie ks. Baczyński T. J. z kolegium Starowiejskiego zaproszony, a 10 księży przez wszyskie te dni siedziało w konfesyonale.

Przez wzrost bractw kościelnych rośnie u nas parafialna praca w wysokim stopniu. Zaprawiamy się do niéj rekolekcyami i kongregacyami. Téj zimy dekanat Sanocki zebrał się w kolegium Starowiejskim OO. Jezuitów na rekolekcye. Dekanat Pruchnicki w Adwencie miał się zgromadzić w klasztorze OO. Dominikanów w Jarosławiu dla odprawienia rekolekcyi pod przewodnictwem Ks. Henryka Jackowskiego. Niestety, przewodniczący stanął na miejscu po niesłychanych trudach z powodu zasp śniegowych, ale z księży pięciu tylko przybyło z ogromną forsą, a Ks. Dziekan w żaden sposób nie mógł dotrzéć do Jarosławia, i ciężko odchorował tę podróż swoję. — Ależ w zastraszającéj progresyi przerzedza śmierć szeregi nasze. Tego miesiąca zmarło do wczoraj czterech plebanów: We Wrzawach Ks. Szymański, w Majdanie Głogowskim Ks. Tałasiewicz Jan, w Krasném Ks. Jankowski, w Stubnie Ks. Potocki. Ten najmłodszy z nich wiekiem, bo 46 lat liczący, po jednotygodniowéj chorobie zakończył żywot ziemski. Jestto jeden z tych, którzy téj jesieni odprawiali w Przemyślu ćwiczenia duchowne, i z wielkim zadowoleniem wspominał o nich. Prawego charakteru towarzysz szkólny, zacny pastérz pozostawia parafią, którą niedawno objął, w żałobie większéj, niż się można było spodziewać. Kiedy tutaj poczciwa gromadka parafian i garstka kolegów i sąsiadów z żalem staje nad trumną kapłana, którego żywot cicho płynął, wy, i całe księżtwo opłakujecie zgon znakomitego kapłana *Ks. Prusinowskiego,* który był chlubą polskiego kleru, ozdobił kazalnicę i sejmową mównicę.

I bądźcie pewni, że ze wszystkich dzielnic Ojczyzny naszéj, wydobywa się wielka żałość za Ks. Prusinowskim. Takiego mówcę nie prędko mieć będziem, a ów przesławny ustęp w ka-

zaniu na pogrzebie ś. p. Ks. Prymasa Przyłuskiego (str. 30) „Ach! wstąpisz, duszo biskupia ect. ect. jest wielkim pomnikiem wymowy nieboszczyka. Tylko nizka, bezsilna zawiść mogłaby się gorszyć tym powszechnym żalem, który za trumną ś.p. Ks. Aleksego płynie.

Za tyle boleści moralnych i fizycznych, za siedmioletni na téj ziemi czyściec, w którym głównie troskliwość Sióstr miłosierdzia jedyną niosła mu ochłodę, oby mu Pan Bóg był miłościw i otworzył przybytki chwały swojéj!!

Nie podobna tknąć się bez odrazy szkandalu, który się przez najpodlejszą rywalizacyą i przez wpływy moskalofilskie nagromadził w cerkwi Świętojurskiéj z powodu nominacyi Ks. Stupnickiego na Biskupa Przemyskiego. Stósy aktów, któremi się konkurenci o mitrę hańbili i czernili przed władzami, będą świadectwem wymownem, jak strasznie upadła unia do celów polityki moskiewskiéj przez Biskupów swoich wydana zdradziecko. O potędze zaś, do jakiéj się wzmogło złe, świadczy najwymowniéj okoliczność, że prawego ducha unita, Ks. Arcybiskup Sembratowicz, dał się porwać w wir fałszu i przewrotności Świętojurskiéj, i dzisiaj z liberalnymi centrałami w Wiedniu ręka w rękę idzie na polu politycznem. Czy podobna było widzieć coś takiego? Ks. Sembratowicz popiera ministeryum żydowsko-liberalne!! Ten wielbiciel Ojca św. jest sojusznikiem ministrów, których trzyma na krzesłach ministerskich partya związana z śmiertelnymi wrogami Papieża i kościoła! Ileż boleści zadał przez to Ks. Sembratowicz Piusowi IX!

Z Wołynia, 1. lutego.

(*Czas*) Dzienniki moskiewskie głoszą tryumfalnie, że Ojciec święty zezwolił na wprowadzenie języka moskiewskiego do obrzędów rzymsko-katolickiego kościoła w Rosyi. Wiemy z doświadczenia, z jaką bezczelnością najoczywistsze kłamstwa podają za prawdę. Gdyby Moskwa potrafiła ten fakt wyzyskać przeciw Polakom i katolicyzmowi, byłoby to połączone nietylko z niebezpieczeństwem, ale z nieobliczonemi szkodami dla kościoła, gdyż przyzwolenie takowe byłoby ułatwieniem do zupełnego z prawosławiem zjednoczenia.

Rząd samowładny moskiewski pomimo głoszonéj tolerancyi religijnéj, był zawsze prześladowcą katolicyzmu, właśnie dla tego, że kościół katolicki zostając pod władzą Namiestnika Chrystusowego, jakim jest Papież, nie ulega w rzeczach wiary rozporządzeniom żadnéj innéj władzy, nawet w katolickiém państwie. Lecz rząd moskiewski zawsze podstępny, od czasu zaboru wielkiéj części starożytnéj katolickiéj Polski, usiłował rozciągnąć władzę swoję i nad katolickim kościołem. Nie łatwa to była sprawa. Lecz duch moskiewski i o to się pokusił.

Najprzód ujęto w formy biurokratyczne konsystorze katolickie, wprowadzono tam i język moskiewski, naznaczono świeckich sekretarzów, na których włożono odpowiedzialność służbową za wszystko, coby się działo w konsystorzach katolickich nie po myśli rządu. Taki więc sekretarz, będąc tylko rządowym sługą i jemu samemu odpowiedzialnym, może na każdym kroku czynić przeszkody rozporządzeniom i władzy konsystoryalnéj. Nad tak urządzonemi konsystorzami rząd utworzył kolegium duchowne w Petersburgu, złożone z członków z każdéj dyecezyi wysyłanych. Jest to niby jedyna zwierzchność duchowna w państwie nakształt moskiewskiego synodu.

Stolica jednak apostolska nigdy nie uznawała i nie uznaje tego kolegium. Lecz rząd moskiewski, mając go już u siebie za jego pośrednictwem, tak dobrze rządzi kościołem katolickim, jakby swoim prawosławnym, którego samowładny car jest głową i najwyższym duchownym zwierzchnikiem.

Z porządku nastąpiło zabranie przez rząd wszystkich funduszów duchowieństwa katolickiego, podział parafii na klasy, kościołów na etatowe i nadetatowe, wyznaczenie duchowieństwu szczupłéj pensyi, i to tylko tym, którzy są przy kościołach etatowych, i odtąd obowiązki duchowieństwa zostały poczytane za służbę rządową, od jego rozporządzenia zupełnie zawisłą, tak dalece, że żaden ksiądz katolicki do sprawowania obowiązków duchownych dopuszczonym być nie może bez zezwolenia gubernatora, a takowe zezwolenie nie prżód danem bywa, póki policya miejscowa nie da w tym względzie opinii. Nakazano przytém, aby obejmujący zarząd parafii lub przyjmujący jaki stopień w hierachii duchownéj wykonywał przysięgę na wierność tronowi. Tym sposobem duchowieństwo ujrzało się w zupełnéj zależności od rządu, który podług swego widzimi się wydaje rozkazy, przenosi księży z jednych miejsc na drugie, usuwa jednych od zarządu parafii, innych zaś wywozi w głąb Moskwy, nie troszcząc się o to, choćby parafia katolicka została bez żadnego kapłana. Do tego doliczyć należy surowe zakazy wydalenia się księży za obręb swojéj parafii, zakaz sprawowania obrzędów w innéj, jako też udzielania Sakramentów do innéj parafii należącym.

Wszystkie te ścieśnienia i obostrzenia nie inny cel mają, jak tylko ułatwić wciskanie się prawosławia w spółeczność katolicką. Ukazem bowiem jeszcze w 1855 roku wydanym (sekretnie przesłanym policyi) a teraz na nowo potwierdzonym, polecono, że w razie nagłéj śmierci lub wywiezienia kapłana sprawującego obowiązki parafialne, zarząd parafii katolickiéj policya powierzyć ma miejscowemu popowi prawosławnemu.

Duchowieństwu katolickiemu najsurowiéj zabroniono bezpośredniego znoszenia się ze Stolicą Apostolską, która nie inaczéj rządzić mogła kościołem katolickim w państwie moskiewskiém, jak za pośrednictwem moskiewskiego rządu, który sam ogłaszał rozporządzenia Stolicy Apostolskiéj, i to te tylko, które mu się podobało, inne zatrzymywał lub przekręcał ich znaczenie.

Stolica zatém Apostolska przed zerwaniem nawet stósunków dyplomatycznych nie mogła wiedzieć dokładnie szczegółów smutnego położenia duchowieństwa katolickiego w państwie moskiewskiém; prywatnemi zaś drogami dochodzące wiadomości sama nawet Kurya rzymska uważała nieraz za przesadzone i w drodze urzędowéj nie mogące mieć żadnego znaczenia. Po zerwaniu zaś stósunków dyplomatycznych rząd moskiewski niczém już nie był krępowanym w swojém postępowaniu z kościołem katolickim.

Po wywiezieniu z kraju wszystkich biskupów zaczęto wywozić znakomitszych kapłanów, a z resztą duchowieństwa postępować jakby z czynownikami, których oddalono od miejsc zajmowanych, i odtąd już zabrano się do wynarodowienia zupełnego ziem polskich, do czego kościół katolicki jedyną i największą był przeszkodą, i dla tego rząd całą mongolską zajadłość swoję dziś przeciw niemu skierował. Język polski wypędzony z urzędów, szkoły, zatrzymał się tylko w kościele; i tego więc ostatniego przytułku postanowiono go pozbawić. Środków do tego dostarczyła łatwo przebiegłość moskiewska. Car ogłosił ukaz, w którym powiedziano, aby żadnych zmian w kościele katolickim co do języka i form obrzędów nie czynić, chybaby ludność jakiéj parafii sama tego żądała. Gdy jednak po ogłoszeniu tego ukazu z żadnéj parafii w dyecezyi naszéj nie nadchodziło żądanie, w pogranicznem miasteczku Radziwiłłowie policya ułożyła akt, zmusiwszy do jego podpisu niektórych katolików zostających w służbie rządowéj, grożąc im i strasząc, że będą pozbawieni miejsc zajmowanych. W akcie tym wyrażone było, że oni żądają, aby nabożeństwo w parafialnym kościele odbywało się w języku moskiewskim. Wkrótce wyrzut sumienia dręczyć ich zaczął, podali ciż sami do biskupa Borowskiego prośbę o zdjęcie z nich exkomuniki, na jaką zasłużyli targnięciem się nad przedmiot wiary, i rzeczywiście rozgrzeszeni zostali.

Ile sił biskupowi starczyło, opierał się temu, i za to na wygnanie skazanym został. Proboszcza zaś radziwiłłowskiego, który ostrzegł tych, co akt ten zmuszeni byli podpisać, że takowy ich postępek ściągnął na nich kościelną karę exkomuniki, wywieziono także z kraju.

Przyzwolenie zatém Stolicy Apostolskiéj na wprowadzenie języka moskiewkiego do kościoła katolickiego byłoby zatwierdzeniem tego wszystkiego, co już Moskwa dokonała lub zamierzyła dokonać z kościołem i duchowieństwem katolickiém w ziemiach polskich. To być nie może.

Germania berlińska ogłasza na czele pisma swojego listy pasterskie biskupów niemieckich, wydane z okoliczności wielkiego Postu. Podała listy: biskupa paderbornskiego, ks. arcybiskupa monachijskiego, księcia biskupa wrocławskiego i ks. biskupa moguuckiego, Kettelera. Ci dwaj ostatni ostrzegają wiernych przed czytaniem złych książek, a mianowicie prasy bezbożnéj.

— W Alzacyi zastósowano w dziwny sposób nowe prawo, które niedawno temu w sejmie niemieckim uchwalono, tak zwane *lex Lutziana*. Pewien duchowny potępiał z ambony zabór państwa kościelnego i fakt ten nazwał wykroczeniem przeciw 7. przykazaniu Bożemu. Skutkiem tego wytoczono mu proces o nadużywanie ambony do celów politycznych.

— Dnia 5. lutego w okręgach wyborczych pszczyńsko-rybnickim obrano do reichstagu znanego z swéj gorliwości ks. Muell z Berlina. Przeciwnik jego, książę raciborski, mimo niesłychanéj agitacyi ze strony urzędników księcia, jegoż samego, a nawet nacisku sfer wyższych, uległ znaczną większością. Wybór ten jest ważnym zwycięztwem, gdyż książę liczy się do tak zwanych liberalnych katolików i jest zwolennikiem *à tout prix* polityki księcia Bismarka.

— *Czas* pisze:

„Robi wiele hałasu w dziennikach list ks. Michauda, wikaryusza przy kościele św. Magdaleny w Paryżu, do arcybiskupa, w którym podaje się do dymisyi, przyznając się do sekty starokatolików Doellingera. „Univers“ z 3. b. m. ogłosił był list z Petersburga, w którym mu donoszono, że ks. Michaud oświadczył się Synodowi petersburskiemu jako wyznawca prawosławia. Nie pozostało mu nic zatém jak wystósować list do arcybiskupa, co uczynił 5. b. m. i ogłosił w *Le Temps*, z którego wszystkie inne wzięły go dzienniki. Doellingerianizm liczy więc o jednego adepta więcéj. Jeżeli się nie mylimy, ks. Michaud w r. 1860 napisał grubą broszurę w kwestyi władzy świeckiéj papieża pod tytułem: „Papież w Jerozolimie“ gdzie kwestyą władzy świeckiéj rozstrzyga przeniesieniem papieztwa do Azyi.“

Z naszéj strony dodamy, że *Dziennik Pozn.*, który zawsze czycha na rzeczy skandaliczne, wystąpienie ks. Michauda jako dziejowy niemal wypadek „za znaczył.“ *Dziennik* czyni się patronem opozycyonistów i rewolucyonistów całego świata.

— Z rozmaitych sprawozdań tak zwanych Towarzystw przemysłowych, ogłaszanych w pismach publicznych, dowiadujemy się, w jakie *dzienniki* zaopatrzone są ich czytelnie. Powiększéj części zapisują się gazety nader wątpliwéj wartości. Jeżeli w jakim „Kółku“ czytają pismo francuzkie, można być pewnym, że to nie pismo katolickie. *Journal des Débats*, *Indépendance Belge* i t. p. wszechwładnie panują.

Dziennik pozn. czyniąc wzmiankę o śmierci Ks. Alexego Prusinowskiego, przypomina sobie, że śp. Ks. Prusinowski był założycielem i redaktorem *Tygod. katol.*, ale że pismo to wówczas innego było, niżeli obecnie, kierunku.

Otóż możemy zaręczyć obecnemu redaktorowi *Dziennika*, który jako „nie swój“ nie obeznany jest wcale z stósunkami tutejszemi, iż śp. Ks. Alexy Prusinowski był zawsze przeciwnikiem radykalizmu *Dziennika* i szczęśliwym jego w rozlicznych polemikach pogromcą. My pracowaliśmy dotychczas w duchu założyciela *Tygodnika*, i nadal w tym samym kierunku pracować będziemy. Nihiliści i radykaliści *dziennikowi* znajdą nas zawsze gotowemi do silnego odporu, do energicznéj obrony rzeczy świętych, któreby oni profanować chcieli. *W Tygodniku* więc co do tendencyi i ducha nie zaszła żadna zmiana, przeciwnie stało się z *Dziennnikiem*, który oddany w ręce ludzi bez przekonań religijnych, a strasznie nieudolnych pod względem umysłowym w ogólności, zmienił się na niekorzyść do niepoznania, i smutną obecnie przedstawia ruinę.

— Cieszy nas to, że *Gazeta Toruńska* podaje jak najwięcéj wiadomości z Rzymu o położeniu Ojca św. Inne pisma, mianowicie *Dziennik pozn.*, nic już zgoła nie donoszą o Ojcu św. Dla *Dziennika pozn.* nie ma papieża w Rzymie.

— Dnia 20 b. m. zasnął w Panu *X. Jan Arent*, proboszcz we Włoszakowicach. Urodził się r. 1802; w 27 roku życia swego otrzymał święcenia kapłańskie i parafią swoją rządził od r. 1854. *R. i. p.*

— P. Agaton Giller drukuje w *Dzienniku pozn.* przechadzki swoje nad Irkuckiem. Dzielny patryota nawet w Syberyi nie zapomina o — Inkwizycyi św.

— Wyszedł III zeszyt *Bibl. kaznodz.* i zawiera:

1. Kazanie na Niedz. Mięsopustną: *O słuchaniu Słowa Bożego*, Ks. J. Pazowskiego S. J.
2. Kazanie na Niedz. Zapustną, Ks. J. Krukowskiego *O Poście*
3. Siedm *kazań o Sakr. Pokuty św.* Ks. W. Koteckiego.
4. Kaz. na Niedz. II w Post: *O rachunku sumienia*, Ks. Jksks.
5. Kaz. na Niedz. III w Post: *O postanowieniu poprawy i zadosyćuczynieniu*, Ks. Jksks.
6. Kaz. na Niedz. IV w Post: *O poście duchownym*, Ks. J. Krukowskiego.
7. Kaz. na Niedz. V w Post: *O pożytkach spowiedzi*, Ks. J. Krukowskiego.
8. Kazanie na Zmartwychwst. P., Ks. kan. Łobosa.
9. Kaz. na Poniedz. Wielk., Ks. J. Wuykowskiego.
10. Kaz. na Niedz. I po W. Nocy: Ks. J. Lisikiewicza.

Prócz tego następujące dodatki:

1) Dwa dalsze arkusze Misyi apost. część II. Ks. K. Fabianiego.
2) Dwa arkusze rozmyślań o Męce Pańskiéj pod tyt: *Ziarno gorczyczne* Ks. Andrzejkiewicza.
3. Spis Kazań I tomu *Bibl. kaz.*

Wydawca uprasza o liczną prenumeratę, by mógł pracy swéj dokonać, oraz o uiszczenie się z zaległości niektórych szan. prenumeratorów.

Korespondencya Redakcyi.

X. M. P. w W. Ż. Najserdeczniéj dziękujemy. — X. F. B. w Br. Dziękujemy uprzejmie.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami T. H. Daszkiewicza w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.